„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 21st July 1956. Price 1/3 ($0.20).

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 21 lipca 1956 R. NR. 29 (733)

W NUMERZE:

Olgierd Stepan SOCREALIZM W ARCHITEKTURZE POLSKIEJ

Jerzy Wendel „NA TYM ETAPIE"

Paweł Zaremba „BAŚKA I BARBARA" (recenzja)

GAWĘDY LEKARSKIE na str. 6 — Przegląd Sportowy, Kongres Pen-Clubów, Obecny stan Skarbów Wawelskich, recenzje teatralne, Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa, „Między plotką i anegdotą", Odcinek powieści J. Łobodowskiego „W Stanicy", krzyżówka i brydż oraz ilustracje.

Niepewność wśród satrapów

W DNIU 17 lipca rozpoczęły się w Warszawie obrady Centralnego Komitetu Polskiej Partii Komunistycznej. Do obrad tych przywiązywane jest duże znaczenie, gdyż wyniki ich wykreślą prawdopodobnie linię polityczną reżymu na najbliższy okres. „*Times*" z dnia 17 lipca doniósł, że na zebranie zaproszono Gomułkę, b. sekretarza generalnego Partii, aresztowanego w r. 1952 za skłonności „titoistyczne".

Władze reżymowe od dawna pertraktowały z Gomułką o jego powrót do Partii. Gomułka stawiał jednak duże wymagania żądając między in. powrotu również na swe dawne stanowiska w Partii i w rządzie. Czyżby jego zaproszenie było dowodem, że między poszczególnymi frakcjami Partii i Gomułką samym doszło do kompromisu?

W chwili oddawania numeru do druku nie nadeszły wiadomości potwierdzające przypuszczenia „Timesa".

Bardzo ciekawe informacje o sytuacji w łonie Partii Komunistycznej w Polsce podał korespondent „*Le Monde*" w Warszawie Filip Ben. Doniósł on o walce, która toczy się między komunistami „twardymi" i „liberałami". Według niego, Moskwa, zaniepokojona wydarzeniami poznańskimi, postanowiła ostatecznie postawić na „twardych". W tym kierunku zwłaszcza wypowiedział się Rokossowski, który pozostał oddanym polityce Kremla Moskalem.

Z przyznania racji „twardym" nie wynika wszakże, by stanowisko szefa „twardych" Ochaba uległo wzmocnieniu. Istotnym bowiem mężem zaufania Moskwy jest zastępca Ochaba Mazur i on uchodzi za właściwego kandydata Kremla na sekretarza generalnego Partii. Popiera go inny znany członek Partii Komunistycznej Nowak. Mazur co prawda spędził kilka lat w więzieniach i łagrach sowieckich, lecz obecnie przebywa często w ambasadzie sowieckiej. „Twardych" popiera wyraźnie cała biurokracja Partii.

T. zw. liberałowie (oczywiście „liberalizmu" ich nie należy rozumieć w sensie zachodnim) skupiają się dokoła Cyrankiewicza i kilku młodszych komunistów, spośród których Morawski został niedawno usunięty ze stanowiska redaktora naczelnego „*Trybuny Ludu*". „*Le Monde*" nie uważa, by sytuacja tej grupy była beznadziejna.

W rozgrywce tej czynni są pewni „młodzi" komuniści, którzy wypowiadają się przeciwko nawrotowi do niedawnej przeszłości. Na łamach „*Sztandaru Młodych*" z dnia 5 lipca ukazał się artykuł p. t.: „Tak uważamy", poświęcony następstwom wydarzeń poznańskich. Artykuł utrzymany był w formie odpowiedzi na głos „młodego robotnika" z Krakowa, który jakoby zapytywał: „Czy to, co stało się w Poznaniu nie spowoduje przykręcania śruby, nie ukręci łba całej naszej walce ze złem, czy nie będzie hamowania krytyki w obawie, że wykorzysta ją wróg?"

„*Sztandar Młodych*" stwierdzał, że „takie pytanie zadaje sobie teraz wielu ludzi. Trzeba zatem na nie odpowiedzieć, gdyż inaczej odpowie wróg". I tu pismo reżymowej organizacji ZMP włożyło w usta owego fikcyjnego „wroga" te hasła, które „*Sztandar Młodych*" właśnie zwalcza. A więc, jego zdaniem, to „wróg" wzywa do „niekrytykowania" i nawołuje: „*Nie sprzeciwiajcie się złu, kacykom, dzierżymordom; zduście w sobie złość, gdy wam się krzywda dzieje — to i tak nic nie pomoże. Po wypadkach poznańskich koniec z odwilżą, zobaczycie — teraz dopiero zacznie się przykręcanie śruby, milczenie...*"

Tym rzekomym radom „wroga" „Sztandar Młodych" odpowiada: „*Przykręcania śruby być nie może, nasze doniosłe zmiany są nieodwracalne*".

Mając do czynienia — wracamy tu do korespondencji Filipa Bena umieszczonej w „*Le Monde*" — ze stanowiskiem Moskwy z jednej strony i wołaniem dołów partyjnych, a zwłaszcza młodzieży z drugiej, być może Centralny Komitet Partii Komunistycznej dążyć będzie do wysunięcia nazwisk „kompromisowych". „*Le Monde*" twierdzi że takim kandydatem „kompromisowym" byłby Zambrowski, lecz pochodzenie żydowskie utrudnia mu objęcie stanowiska generalnego sekretarza partii. Drugim kandydatem jest Zawadzki, pełniący obowiązki głowy państwa. Uchodzi on za zdecydowanego komunistę, lecz o zabarwieniu „narodowym".

Czy jednak te wszystkie zmiany personalne mogą odegrać decydującą rolę w rozwoju sytuacji? Istota bowiem tragicznego położenia Polski leży gdzie indziej. Przede wszystkim w jej zależności od Moskwy. Zmiana jednak na tym odcinku może nastąpić tylko w wyniku gruntowego przekształcenia sytuacji międzynarodowej, czego bez aktywnej polityki świata zachodniego dokonać się nie da.

Drugim powodem fatalnego położenia Kraju jest jego katastrofalna sytuacja gospodarcza, która doprowadziła społeczeństwo na skraj nędzy. Nawet reżymowi dygnitarze, którzy za to wygłodzenie ludności, a zwłaszcza robotników, są osobiście odpowiedzialni przyznają obecnie rację potrzebie przeprowadzenia jakichś „reform". Starają się oni wypadkom poznańskim nadać wyłącznie tło społeczne i zapowiadają pewną poprawę w warunkach życia robotników. Korespondent „Le

(*Dokończenie na str. 8*)

LIST APOSTOLSKI DO KRAJÓW UJARZMIONYCH

Na łamach „*Osservatore Romano*" ukazał się łaciński i włoski tekst Listu Apostolskiego papieża Piusa XII, wystosowanego do kardynałów Mindszenty'ego, Stepinaca i Wyszyńskiego, jak i do episkopatów oraz duchowieństwa Albanii, Bułgarii, Czechosławacji, Węgier, Jugosławii, Polski, Rumunii i części Niemiec pod okupacją sowiecką.

List Apostolski daje raz jeszcze wyraz nieustannej trosce Papieża o los prześladowanego Kościoła w Europie środkowo-wschodniej. Akt ten jest również dalszym dowodem wytrwałych wysiłków Stolicy Apostolskiej, by utrzymać łączność duchową z Kościołem Milczącym. Orędzie zawiera słowa otuchy dla uciemiężonych i wyraża przekonanie, że ich męczeństwo stanie się źródłem nowych triumfów Kościoła. W dalszych ustępach listu papież Pius XII przeciwstawia się tym, którzy zniechęceni i pozbawieni żarliwości dochodzą do wniosku, iż doktrynę Chrystusa należy „złagodzić i dostosować do nowych czasów i nowych okoliczności". Tym objawom słabości i zniechęcenia stawia Papież za przykład prześladowanych kardynałów, biskupów, księży, wiernych Stolicy Apostolskiej.

W końcowej części listu Papież stwierdza, że „cała rodzina chrześcijańska" podziwia postawę tych, którzy cierpią w milczeniu i wznosi prośby do Boga o skrócenie obecnego nieszczęścia.

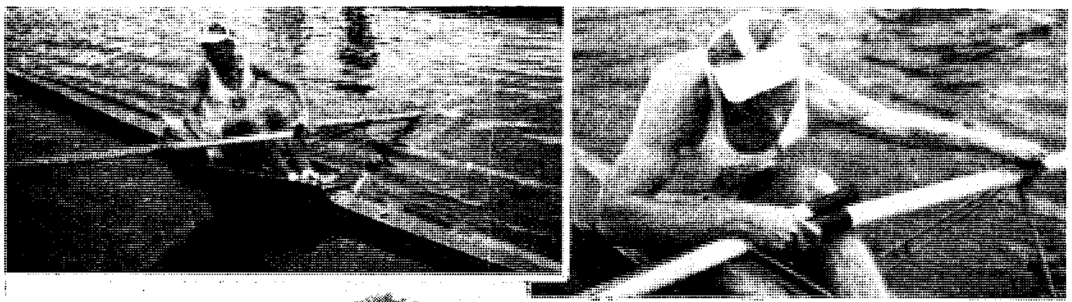

MISTRZ EUROPY TEODOR KOCERKA W HENLEY

Zdjęcie górne z lewej: Bydgoszczanin Teodor Kocerka odbija od przystani i wyjeżdża na start. **Zdjęcie górne z prawej:** Kocerka po zwycięstwie przybił do przystani i choć zmęczony [illegible] wyjąć wiosła. — **Rząd środkowy z lewej:** rekordzista świata na 5.000 m słynny biegacz angielski **G. Pirie** podpisuje autograf Kocerce a Kocerka Piriemu. — **Środkowe:** 4-letnia wnuczka sławnego na cały świat budowniczego łodzi wyścigowych z londyńskiej dzielnicy Putney, Mr. Sims'a, przypadła „tacie Kocerce" szczególnie do gustu. — **Z prawej:** sternik słynnej reprezentacyjnej ósemki armii francuskiej, 12-letni J. Vilcoq, uśmiechnięty i szczęśliwy biegnie do namiotu. Przed chwilą wyłowiono go z wody, do której wrzuciła go — zgodnie z tradycją — zwycięska załoga. — **Zdjęcie dolne:** na regatach królewskich w Henley spotkali się liczni wioślarze przedwojenni. Na zdjęciu widzimy dwóch znanych wioślarzy: mistrz Polski i olimpijczyk Edward Kobyliński, ze słynnej czwórki, która brała udział w Olimpiadzie w Los Angeles w 1932 r. Kobyliński był opiekunem sportowym Kocerki. Obok niego W. K. Nadratowski, olimpijczyk i popularny przed wojną sternik reprezentacyjnych załóg polskich.

PRZED PROCESEM POZNAŃSKIM

Reżymowy prokurator generalny Marian Rybicki udzielił prasie wywiadu na temat następstw wydarzeń poznańskich. Według streszczenia, ogłoszonego na ramach londyńskiego „Times", Rybicki wywodził, że liczba zabitych wyniosła 53. Najmłodszą ofiarą był według niego trzynastoletni chłopiec. Trzysta osób zostało rannych. Obecnie przebywa w szpitalu 127 osób, w tym 21 żołnierzy, 31 agentów UB i 5 policjantów. Prokurator generalny twierdził dalej, że KILKASET OSÓB ARESZTOWANO PO ZAJŚCIACH. Wielu z nich wypuszczono, lecz 323 znajduje się nadal w więzieniu. Prokurator generalny nie określił daty „procesu" i, zdaje się, że „śledztwo" będzie jeszcze trwało czas jakiś.

Podając te oficjalne informacje, „Times" zaznacza, że według ocen nieoficjalnych liczba zabitych i rannych była znacznie większa. Osoba, która niedawno odwiedziła cmentarze poznańskie, doliczyła się 46 nowych grobów.

WIELE PYTAŃ — MAŁO ODPOWIEDZI

W ODRÓŻNIENIU od XIX wieku współczesna nauka nie uznaje t. zw. praw przyrody za bezwzględne. Doświadczenia wykazały, że mogą istnieć odchylenia od tych praw, nie dające się przewidzieć. Stąd właśnie zrodziło się przyjęcie w naukach ścisłych „zasady niepewności".

W świecie spraw czysto ludzkich zasada niepewności obowiązywała zawsze, chociaż marksizm w ciągu stu lat rozpowszechniał doktrynę determinizmu, głoszącą, że rozwój gospodarczy popycha ludzkość do komunizmu z siłą przyrodniczej konieczności. Ogólnie rzecz biorąc, jest to pogląd błędny. W dziedzinie polityki międzynarodowej są jednak okresy, kiedy decydujące na świecie siły zmierzają w jakimś ściśle określonym kierunku, co daje możność przewidywania rozwoju wydarzeń z dość dużym stopniem prawdopodobieństwa, przynajmniej na kilka lat naprzód.

Nie jestemy dziś w takim okresie. Nie jesteśmy w nim już od pewnego czasu, lecz wypadki poznańskie, jakkolwiek może małe, jeśli je traktować w skali światowej, zarysowały ostre kontury olbrzymiego cienia niepewności, jaki zawisł nad światem. Rzeczy, uważane dotąd za całkowicie utrwalone i ustabilizowane, przestają nimi być. Chociaż zbudowane przez Stalina imperium sowieckie jest wciąż potężne, to jednak świat zaczął dostrzegać w nim słabe strony. Siła obecnego sowieckiego przywództwa kolegialnego jest stawiana pod znakiem zapytania i mnożą się pogłoski o zachwianiu pozycji Chruszczowa. Porównywany on jest do legendarnego ucznia czarnoksięskiego, który nauczył się od swego mistrza sztuki wywoływania duchów, ale nie umiał ich spowrotem zakląć. Chodzi tylko o to czy Zachód te słabe strony wykorzysta.

Dulles twierdzi, że niezmożone siły przekształcą całą sytuację międzynarodową w ciągu najbliższego dziesiątka lat. Wypowiadał on i przedtem nieraz pogląd, że sowieckie imperium rozpostarło swe podboje zbyt szeroko i niezdolne będzie utrzymać je w całości. Częściowym dowodem słuszności tego poglądu było wycofanie się wojskowe Rosji z Mandżurii, z Austrii i Finlandii. To wycofanie się wojskowe było nadrabiane rozszerzeniem wpływów politycznych i gospodarczych w Azji i na Środkowym Wschodzie. Optymiści twierdzą, że ekspansja terytorialna sowieckiego imperium, opierająca się na sile zbrojnej, lekko się cofnęła. Dulles sądzi, że proces ten będzie trwał i, wyprzedzając wypadki, wzywa Rosię do przywrócenia wolności krajom ujarzmionym.

Amerykańscy publicyści, bracia Alsopowie, piszą, że w rządowych sferach amerykańskich powstał nawet projekt ogłoszenia czegoś w rodzaju *doktryny Monroego* w stosunku do krajów ujarzmionych w postaci ostrzeżenia Kremla przed użyciem wojsk rosyjskich do tłumienia oporu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Projekt ten został jednak poniechany, jako zbyt ryzykowny. Mimo to „przyjazny" nastrój w stosunku do Ameryki, podtrzymywany przez jakiś czas w Rosji, zepsuł się. Ameryka jest znowu gwałtownie atakowana w prasie sowieckiej, a rząd oficjalnie oskarżył Stany Zjednoczone o zorganizowanie rozruchów poznańskich. Wedle paryskiego „*Le Monde*" reżym warszawski obraził się na Moskwę za zabranie przed nim głosu w tej sprawie. Reżym nie powtórzył w tym wypadku formułki sowieckiej i oskarżył ze swej strony dywersyjną organizację Niemiec Zachodnich, kierowaną przez gen. Gehlena o wywołanie rozruchów. Posunięcie reżymu jest psychologicznie zrozumiałe, bo w oczach społeczeństwa polskiego współpraca z Ameryką nie kompromituje, współpraca z Niemcami kompromituje. Reżym stosuje przeto tę samą metodę kalumnii, jaką przedtem stosował do A.K. Reżym Wschodnich Niemiec przyłączył się do akcji i zapowiedział na swoim terenie proces osób, które jakoby z terenu Wschodnich Niemiec przyczyniły się do rozruchów w Poznaniu. Ta oś Moskwa - Warszawa - pół Berlina wygląda nienaturalnie.

Niefortunną okolicznością jest, że choroba Eisenhowera pozbawia Amerykę faktycznego przywództwa. Sytuacja w Stanach Zjednoczonych wygląda chwilami wręcz dziwacznie. Jest zjawiskiem chyba dotąd niebywałym, by izba ustawodawcza uchwaliła na cele obrony więcej, niż żądał rząd. A tak właśnie stało się w Ameryce, bo Kongres uchwalił na lotnictwo o 900 milionów dolarów więcej, niż domagał się wniosek rządowy. Kongres więc w tym wypadku uznał troskę prezydenta o obronę lotniczą kraju za niedostateczną!

Żądane natomiast przez Eisenhowera kredyty na pomoc dla krajów zaprzyjaźnionych Kongres wybitnie obciął. Przeciwstawia się on w znacznej mierze polityce Eisenhowera, a równocześnie znaczna część społeczeństwa i cała oczywiście Partia Republikańska pragną, by on ponownie kandydował na prezydenta. Eisenhower na to się zgodził. Odzywają się jednak

(*Dokończenie na str. 8*)

JERZY WENDEL

NA TYM ETAPIE

I bije nas śmiech ich, bije po twarzy
I bije (niestety) niejeden towarzyk.
Ryczy ze śmiechu od ucha do ucha
Ryj nienawistny drobnomieszczucha.

JEST TO fragment niedawnego wiersza poety Pasternaka. Dziwne są słowa w tym poemacie, ale sens, jak na wieszcza proletariackiego zadziwiająco jasny. Jasne nawet kogo Pasternak ma na myśli; do kogo należy ten ryczący *r y j* tak sugestywnie przeciwstawiony jego, Pasternaka i jego „towarzyków" — *t w a r z y*.

Wizerunek drobnomieszczucha

Ten „ryj" należy do tego, kto przez lat jedenaście nigdy nie wierzył w łgarstwa o radosnej przemianie jaka się dokonała w Polsce. Kto wiedział i mówił — o ile mógł mówić — że Polska powojenna jest kolonią rosyjską, a ustrój, który jej został narzucony, jest bolszewickim bezprawiem. Kto nie nazywał „wyzwoleniem" zamiany okupacji hitlerowskiej na okupację bolszewicką i nie nazywał „rewolucją polską" bizantyjskiego porządku wprowadzonego siłą przez sowieckiego okupanta. Kto nigdy nie zapomniał o paktach bolszewicko-hitlerowskich, o rozbiorze Polski i o ostatecznym zaborze połowy Polski. Kto umiał oddać Bogu co boskie, Stalinowi co stalinowskie, a obecnie „na tym etapie" — Chruszczowowi co chruszczowowskie.

Właściciel „nienawistnego ryja" nigdy nie uwszetecznial swego języka nazywaniem gromady bolszewickich mianowańców Sejmem, bolszewickich metod postępem ,a dobrych Polaków — wrogami ludu. Nigdy nie udawał, że zapach dziegciu jest mu milszy od zapachu francuskich perfum. Znał mowę Chruszczowa na lata przed jej wygłoszeniem i obecnie nie zachłystuje się z podziwu dla następcy Stalina, że tak nieustraszenie zdarł maskę ze swego dawnego pana i tak bezlitośnie obnażył jego podły charakter.

Niech się drapie kto ma liszaje . . .

Prawdę napisał wieszcz proletariacki, że ten „ryj" obecnie ryczy od ucha do ucha. Dlaczego nie miałby ryczeć? Wszyscy dziś w Polsce ryczą. Jedni — ci, co się nie ześwinili — ryczą ze śmiechu; ci inni ryczą z bólu, jak ten ranny łoś z Hamleta. „Niech się drapie kto ma liszaje — powtarza za Hamletem drobnomieszczuch — nasza skóra zdrowa". I w niezakłóconym żadnymi wyrzutami spokoju napawa się nieporównanym widowiskiem, jakie się przed nim rozgrywa.

Istotnie, cóż może być bardziej pokrzepiającego i rozweselającego jak patrzeć, jak się „towarzyki" niemiłosiernie biją po twarzach i to zarówno w skali światowej, jak i skali krajowej. Ten Chruszczow odsłaniający zbrodnie Stalina i oskarżany przez Togliattiego o udział w tych zbrodniach! Ten Togliatti oskarżany przez Nenniego o aprobowanie tych zbrodni! Ten ober-fellow-traveller Nenni... nie, za dużo miejsca zabrałby pełny opis tej tragifarsy z jej morałem, że ktokolwiek kiedykolwiek dotknął się komunizmu, musi po wsze czasy mieć zawalane ręce.

A w skali krajowej! Jakże oprzeć się atakom niepowstrzymanej wesołości na widok tych śmiesznych człowieczków, wijących się jak myszy w ukropie; na widowisko tych nieprawdopodobnych łamańców reżymowych i polityków w ich rozpaczliwych wysiłkach uratownia o b u t w a r z y!

Stępione ostrze humoru

Drobnomieszczuch rozsiada się wygodnie i zanurza swój nienawistny ryj w prasę krajową. Jest już trochę zblazowany. Mniej go już niż dawniej rozweselają artykuły odsłaniające zgniliznę tego, co przez 11 lat było sławione jako urzeczywistnienie najszczytniejszych ideałów. Już mniej go śmieszą gromy potępienia na Stalina sąsiadujące z uroczystymi zapewnieniami o nieprzerwanej nieomylności Partii. Efekt humorystyczny tych zestawień nie jest dlań teraz już większy niż gdyby czytał o kierowanym przez woźnicę wozie, który ani na chwilę nie zboczył z wyznaczonego kierunku.

I nie ma już dla niego poprzedniego rozweselającego posmaku informacja w tym samym artykule o „powołaniu przez zwycięską armię radziecką Polski do prawdziwie niepodległego bytu" obok zapewnienia że „wypaczenia" ustroju demokratyczno-ludowego były skutkiem „szkodliwego kultu jednostki", która to „jednostka" — drobnomieszczuch dokładnie to sobie przypomina — zamieszkiwała zawsze daleko poza granicami „niepodległego" Państwa Polskiego.

Drobnomieszczuch czyta o „kanalii emigracyjnej" knującej z odwiecznymi wrogami Polski, Anglią i Ameryką, zamachy przeciw odwiecznemu przyjacielowi Polski, Związkowi Radzieckiemu, a zaraz obok apele do ukochanych rodaków zagranicą, aby jak najprędzej wracali do Ojczyzny, która stęskniona otwiera przed nimi ramiona. Drobnomieszczuch nastawia już swój ryj na ryknięcie, co upatruje komizm w tej sprzeczności. Lecz nagle przypomina sobie „premierów" p. Zaleskiego, uświadamia sobie, że ta sprzeczność czasem się godzi — i ryj zamiast ryknąć smutnie się wydłuża.

O parlamentaryzmie i postępie

Ale tylko na chwilę. Bo już drobnomieszczański zmysł humoru połechtały zwierzenia Andrzeja Brauna, który kwili jak skrzywdzone dziecię w osłupiałym zdumieniu „jak to się stało, że jeden członek Partii mógł nadużyć zaufania innego członka Partii".

W miarę dalszej lektury magia humoru publicystów demokratyczno-ludowych działa nieodparciej:

Oto Paweł Jasienica występuje z kategorycznym żądaniem, by „Sejm jako najwyższy wyraziciel woli ludu pracującego zaczął na serio urzeczywistniać swe suwerenne prawa". „Jak przełom, to przełom", groźnie i ostrzegawczo wykrzykuje p. Jasienica zapewne pod tych czynników partyjnych, od których zależy sprawa suwerennych praw Sejmu. Drobnomieszczuch przypomina sobie warszawską książkę telefoniczną z odsyłaczem: „Sejm — patrz Kancelaria Rady Państwa" i tłuste brzuszysko zaczyna mu się trząść ze śmiechu.

Czyta teraz Osmańczyka:

„Głównym kryterium postępowości... jest zasadniczy stosunek każdego człowieka na kuli ziemskiej jako pierwszej i głównej siły postępu w świecie. Jeżeli jesteś za postępem to musisz być za Związkiem Radzieckim".

Drobnomieszczuch wie, że w żargonie bolszewickim wyraz „postępowy" nie jest używany w tym znaczeniu w jakim tym kontekście miałby jedynie sens: jako rozwijające się procesy chorobowe wiodące do zwyrodnienia organizmu. Wie, że tu jest użyty w znaczeniu: przodujący w tworzeniu lub praktykowaniu nowych i doskonalszych form życia zbiorowego. I drobnomieszczuch właściwie zrozumiawszy myśl autora i przypomniawszy sobie informacje Chruszczowa, zanosi się przeciągłym rykiem śmiechu.

Florczakowe rewelacje

Drobnomieszczuch sięga po następny ładunek wesołości. Tytuł brzmi obiecująco: „*Miara szczerości*". Jeszcze bardziej obiecująco nazwisko autora: Z. Florczak, nazwisko zasłużonego komika reżymu. I obiecująco brzmią informacje autorskie: artykuł ma być najuczciwszym wypowiedzeniem refleksyj, jakie wzbudziły „historyczne decyzje i demaskujące informacje XX Zjazdu; ma być „odbitką tego płodnego oszołomienia, które nosimy w głowach".

„Bez zaufania społeczeństwa, bez jego ideowej dojrzałości nie zbudujemy tego gmachu który jest na naszych ustach od lat jedenastu. Należy sobie również uprzytomnić że historia w następnym pokoleniu i tak te rzeczy wyciągnie na światłło dzienne i zarejestruje. A wówczas nasze pokolenie nie będzie najlepiej notowane".

Cóż, sprawiedliwe słowa!

Należy sobie również uświadomić, że tą miarą szczerości nie będą choćby najodważniejsze słowa, nie będą druki, między nimi niniejszy".

Znowu prawda, święta prawda.

„Posłuchajcie tego wrzasku demagogów, który się rozlega za granicą. Tam się dziś zaciera ręce i woła: a nie mówiliśmy. A my z bólem i tak samo wielką jak ból pogardą zaciskamy zęby".

Bo też rzeczywiście! A nie mówili? Zrozumiałe to zaciskanie zębów, nawet zgrzytanie zębami. Ale skąd ta pogarda „tak wielka jak ból" w stosunku do mądrzejszych i bardziej przenikliwych? P. Florczak powinien z czcią odnosić się do tych „zagranicznych demagogów". Powinien pilnie czytać to co oni piszą. Bo to co oni piszą dziś, Florczak będzie pisał jutro — o ile „etap" na to pozwoli.

„W epoce stalinowskiej poczucie godności narodowej w stosunkach między państwami naszego obozu nie miało właściwego zadośćuczynienia".

Można to wyrazić krócej i dokładniej: „Byliśmy pod butem Moskwy". O tym „kanalia" wiedziała wcześniej. Dlatego została na emigracji.

„Był to kompleks kalkomanii w stosunku do ZSRR, który uczciwych napawał ironicznym rozgoryczeniem, ale za to świetnie aprowidował kanalię wewnętrzną i zewnętrzną (według formuły im gorzej tym lepiej".

(W tym miejscu znienawidzony ryj drobnomieszczucha opadł na pierś i zachrapał. Florczak zawiódł jego nadzieje. Znudził go swymi komunałami. Ale ponieważ mówiąc o „kanalii zewnętrznej" Florczak zwraca się bezpośrednio do mnie, więc ja już sam odczytam resztę artykułu).

Muszę przyznać, że ten kompleks kalkomanii w stosunku do ZSRR istotnie nieźle mnie „aprowodował", i w dalszym ciągu „aprowiduje". Ale nieprawda, że wedle formuły „im gorzej, tym lepiej". Niech już Florczak nie stroi kanalii zewnętrznej w swoje własne piórka. „Im gorzej, tym lepiej" było zawsze oficjalnym hasłem bolszewików. Było wytyczną ich zewnętrznego działania politycznego. Ale ja w formułę tę nie wierzę. Gdybym w nią wierzył, już dawno wróciłbym do Polski. Bo w myśl tej formuły Polska byłaby najlepszym krajem w świecie.

Omyłka w diagnozie

Czytam dalej tego Florczaka i widzę, że jego „miara szczerości" kurczy się zastraszająco. Z dalszych ustępów widać, że Florczak naprawdę musiał się nawrócić. Łże jak ideowy komunista. Posłuchajcie:

„Jeżeli to dziś stwierdzona prawda, że ustrój ten chłonął nie tylko ofiarną krew, ale coś więcej ponad krew, bo wiarę, pracę mózgu, pracę uczuć — jeżeli to prawda że taki ustrój nosił w swej kości pacierzowej skrzywienie, miał tę niewyciętą ślepą kiszkę fałszu i nadużycia... dobrze, ale jak będzie od jutra począwszy?"

Oczywiście Florczak nie ma na to odpowiedzi, tak jak jej nie ma w Warszawie. To zależy od centrali w Moskwie. Ale nie chodzi mi tu o nie dającą się zaspokoić ciekawość Florczaka, lecz o tę „stwierdzoną prawdę". O ile się można zgodzić na tę krew — z tym zastrzeżeniem, że ją ustrój chłonął ze swych ofiar — i na tę cenniejszą niż tamta krew wiarę, pracę mózgów i pracę uczuć — z tym zastrzeżeniem, że artykuły te zostały dostarczone przez Florczaków różnego autoramentu — o tyle z tą ślepą kiszką to nie „stwierdzona prawda", lecz wierutne kłamstwo.

Florczak wie doskonale, że stalinizm to nie była wcale ślepa kiszka, którą wystarczy usunąć, by organizm ozdrowiał. To była i jest gangrena, która wymaga wycięcia wszystkich członków organizmu — czy też wszystkich członków partii.

Florczak nie może mieć żadnych wątpliwości, że stalinizm i komunizm to to samo. Że *nie Stalin ukształtował system sowiecki, ale system sowiecki — leninowski system — uczynił Stalina możliwym, a bodaj nawet koniecznym.* Stalin był jadowitym zielskiem, które w sposób naturalny wyrosło na bagnistym gruncie tzw. dyktatury proletariatu; innym takim zielskiem — może mniej, a może bardziej jadowitym — jest Chruszczow. Nikt nie neguje tego, że Stalin był bandytą; ale gdyby Florczak naprawdę chciał być uczciwy wobec swych czytelników, to powinien się z nimi szczerze podzielić swą opinią, *czy stał się bandytą, dlatego że był władcą tego kraju, czy stał się władcą tego kraju, dlatego, że był bandytą.*

O tych sprawach Florczak wie doskonale. Pisał o nich w okresie, gdy się wysługiwał „zewnętrznej kanalii". Ba, pisze to nawet teraz w opus citata, niezbyt może jasno, ale za to wytłuszczonym drukiem:

„To że kierownictwo pozostaje niezmienne w rękach Partii, że zmiany personalne nie pociągają za sobą zmian ideowych i nie podważają klasowego sensu ustroju — to jest szczególną cechą naszych stosunków politycznych, dając nam wyższość nad Zachodem".

Jestem przekonany, że jak się na Zachodzie dowiedzą o tej „wyższości", nabiorą potwornego kompleksu niższości wobec systemu „demokratyczno-ludowego".

Najlepszy sposób na niepodległość

Florczak dochodzi do swej wielkiej konkluzji:

„Uwierzmy nareszcie, że jesteśmy państwem niepodległym. To najlepszy sposób by nim być rzeczywiście. Mam wrażenie, że to bardzo pomoże całemu obozowi postępowemu, w którym jesteśmy. Mam silne wrażenie, że stojąc na czele tego obozu Związek Radziecki niczego bardziej nie pragnie."

Ja mam jeszcze silniejsze wrażenie że *Związek Radziecki niczego bardziej nie pragnie, by Polacy, będąc kolonią rosyjską, u w i e r z y l i, że są państwem niepodległym.* Niczego też bardziej nie pragnął Stalin. Gdyby było inaczej, wcieliłby po prostu Polskę do Związku Sowieckiego, tak jak doń wcielił Litwę albo Estonię, a nie odgrywałby operetki z „rządem" lubelskim, potem z „rządem" warszawskim, nie kazałby zasłużonym oficerom sowieckim uczyć się trudnego języka polskiego.

Obecna Rosja jeszcze bodaj bardziej pragnie tej fikcji niezależności. Czuje się silna i, w przygotowaniu do dalszych zdobyczy, leży w jej interesie stworzenie pozoru niepodległości podległych jej krajów. Stąd ta swoboda, którą w „płodnym uniesieniu" zachłystują się florczaki i inne zasmańczyki — swoboda będąca koncesją Moskwy na rzecz celów imperializmu sowieckiego.

Zapewne, prasa krajowa daje dziś o wiele więcej rzeczywistych informacyj o stosunkach w kraju, niż prasa „na poprzednim etapie". Ale pełno w niej jeszcze wiernopoddańczych deklaracyj i oświadczeń miłosnych pod adresem Związku „radzieckiego" i Partii. Przyjdzie chyba poczekać, aż ten reżym umrze — tak jak umarł Stalin — aby się okazał, ilu naprawdę miał miłośników.

OBECNY STAN ZBIORÓW WAWELSKICH

Na łamach wydawanego w Toronto „*Związkowca*" ukazało się sprawozdanie z ostatniego przeglądu Zbiorów Wawelskich, którego dokonali p. min. W. Babiński i konserwator p. Józef Polkowski. Oto treść sprawozdania ujętego w formę listu p. Polkowskiego do redakcji „*Związkowca*":

W dniu 29 kwietnia br. udałem się do Quebecu dla dokonania przeglądu wiosennego Zbiorów Wawelskich. Tym razem pan Stefan Kątski z przyczyn od niego niezależnych nie mógł wziąć udziału w tych pracach, a na jego miejsce współpracował w pracach konserwacyjnych przy zbiorach, były Poseł Rzeczypospolitej w Kanadzie, pan Wacław Babiński, który przybył do Quebecu w dniu 30 kwietnia br.

W tym dniu po złożeniu listu uwierzytelniającego u Dyrektora Gabinetu Premiera Prowincji, rozpoczęliśmy w gmachu muzeum prowincjonalnego pracę przy Zbiorach.

W kolejności prac najpierw wynieśliśmy ze schowka rulony z nawiniętymi na nich arrasami, które złożyliśmy w sali przyległej do tak zwanej sieni wielkiej, a po usunięciu tych rulonów mogliśmy wynieść wielkie arrasy, rozłożone w schowku na platformie specjalnej, utworzonej przez odpowiednio ustawione kufry. Arrasy te składaliśmy na posadzce w „sieni wielkiej". Przy układaniu każdy arras szczegółowo badaliśmy, szukając ewentualnych śladów zmian jakie mogły powstać w czasie ich przechowywania.

Badania te wykazały, że zmiany jakie nastąpiły były pod każdym względem korzystne. Tę pewną poprawę zauważyliśmy już podczas przeglądu poprzedniego, w październiku r.ub. Zmiana polega na tym, że arrasy rozłożone obecnie na dość dużej powierzchni ich platformy, mają część ich złożeń wysunięte poza krawędzie platformy i zwisające luźno. Dzięki temu ślady poprzednich składań zostały wyprostowane i wyrównane, do tego stopnia, że nawet na płótniszczach stanowiących podszewkowe podszycie arrasów, ślady poprzednich składań zupełnie zanikły.

Badaliśmy również mniejsze arrasy ponawijane obecnie na specjalne rury tekturowe i znaleźliśmy również, iż dzięki nawinięciu ich a przez to samo i rozprostowaniu ślady poprzednich składań do przechowywania w kufrach, również znikają.

Po wyniesieniu wszystkich kufrów ze skarbca badaliśmy stan ścian, sklepienia i posadzki skarbca, szukając śladów ewentualnej wilgoci i stwierdziliśmy, że zarówno ściany, jak sklepienie i posadzka były najzupełniej suche. Wentylatory (trzy) sprawnie działające, a powietrze w schowku czyste, choć o lekkim zapachu środków przeciwmolowych.

W następnej kolejności naszych prac badaliśmy stan rzędów na konie, zbroi i broni drogocennej. Stwierdziliśmy, że stan skór przy rzędach i zbrojach, aczkolwiek doskonale elastyczny, zatracił już lepkość uprzednich natłuszczeń i wobec tego wszystkie skóry przy rzędach na konie i przy zbrojach znowu nasyciliśmy czystą lanoliną przez powolne jej wcieranie, a części metalowe zbroi, broni i rzędów natarliśmy znowu wazeliną. Po dokonaniu czego każda część zbroi, broni, czy też rzędu na konia, została oddzielnie opakowana papierem i ułożona w kufrze w ten sposób, by przez ocieranie się wzajemne nie mogło nastąpić odtłuszczenie danej partii obiektu.

Arrasy, które miały prawie czterodniowy wypoczynek, leżąc wyprostowane na posadzkach, złożyliśmy z powrotem na ich specjalnej platformie, układając je znowu w ten sam jak uprzednio sposób tak, że miejsca składań arrasów zwisają luźno poza krawędziami tej platformy.

Mając zawsze na uwadze, że Zbiory Wawelskie, nawet najbardziej pieczołowicie konserwowane, są do pewnego stopnia stracone w swej wartości, jeśli nie są udostępnione do oglądania ich przez szeroką publiczność — poruszyliśmy z odpowiednimi czynnikami możliwość urządzenia wystawy naszych Zbiorów w Quebecu. Spotkaliśmy się z bardzo życzliwym wysłuchaniem propozycji i przyrzeczono nam rzecz tę zbadać wszechstronnie w najbliższym czasie i o rezultatach powiadomić. Rozumiemy dobrze, że sprawa ta nie jest łatwa, bo nawet nie biorąc pod uwagę rozmaitych czynników politycznych w grę wchodzących, rzecz wymaga poważnych środków materialnych, których czynniki polskie nie posiadają.

Koszta tego przeglądu wynoszą razem $ 174.28.

APTEKA

M. GRABOWSKI

WYSYŁA WSZELKIE LEKI WSZĘDZIE

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S.W.3.

Telefon: KENsington 0750.

„BAŚKA I BARBARA"

W NASZYM tak bardzo specyficznym i tak bardzo nieszczęśliwym klimacie pisarskim Zofia Romanowiczowa dokonała rzeczy na pozór niemożliwej. Przyjąłbym zapowiedź ukazania się książki w typie i na poziomie literackim „Baśki i Barbary *) z niedowierzaniem.

Zapowiedzi nie było, stąd niespodzianka jest zupełna. Nie wiele jej brakuje do miana rewelacji.

Bez sensu byłoby pisać o „debiucie literackim" Zofii Romanowiczowej. Dojrzałość młodej pisarki, jej delikatny lecz nie przepiękniony styl, spokój wypowiedzi i uderzająca trafność opisu znana jest z utworów drukowanych w czasopismach. Znalazł się wśród nich także i rozdział „Baśki", który wydrukowała „Kultura". W normalnych warunkach wydawniczych „Baśka i Barbara" była by nie pierwszą, lecz którąś tam z rzędu książką. Wydawcy ubiegali by się o prawa do każdej następnej, oświadczając gotowość zakupu z góry i w ślepo. Rzeczywistość wydawnicza jest inna, stąd, utwory drukowane przez prasę służyć musiały autorce za paszport zastępczy w tajemniczej podróży po szlakach twórczości. Dziś dostała poszport prawdziwy w postaci osiemnastu rozdziałów — obrazów opowiadających proste a wielkie cuda z niedostępnego zwykle dla oczu postronnych świata stosunku matki i dziecka.

Niebezpieczny to temat. Dla lichego pisarza zabójczy. Za każdym mylnym pociągnięciem pióra, za każdym zdaniem niezrównoważonym, za każdym wątkiem nie przesianym przez sito roztropności czai się mdły zapach ckliwości, nabrzmiała uroczystą nudą recepta wychowawcza. Czai się pletora cierpienia, bólu i wielkich problemów „stawianych" lecz wciąż słaniających się pod ciężarem dobrych intencji i złego pisania. Romanowiczowa w pułapkę nie dała się wciągnąć. Może ją wyminęła nie domyślając się wcale, że koło niej przechodzi. Obroniła ją cecha właściwa wielkim pisarzom, która ich odróżnia od gromady piszących. Cechą tą jest zrozumienie istoty literatury pięknej, która posługuje się formą dla oddania rzeczywistości, czy będzie to rzeczywistość zjawisk zewnętrznych, czy rzeczywistość własnych myśli, czy wreszcie rzeczywistość własnej wyobraźni twórczej.

Opis rzeczywistości może odsłonić problem. Ma też prawo szukać dla niego rozwiązania. Literatura piękna jednak nie powinna nakładać rzeczywistości na z góry założone problemy i sprowadzać funkcję pisarską do przeprowadzenia dowodu, także z góry postanowionego. Jeżeli jest inaczej literatura przeradza się niepostrzeżenie w wydłużone ramię publicystyki. Piszącemu przyświeca wówczas cel, ciągle jakiś cel konkretny, szyty coraz szybciej i coraz grubszymi nićmi. Niekiedy szydłem i dratwą. Celem tym może być „socrealizm" czyli ordynarne kłamstwo na zamówienie, może być wzniosły i niekoniecznie naiwny morał religijny lub patriotyczny. Nie ma tylko celu literackiego, którym jest darowanie czytelnikowi myśli i uczuć pisarza na wieczną nieutratną własność.

Powojenna tematyka polska nie sprzyjała czystości zamierzeń literackich. Muza zamilkła, gdy ustał szczęk broni. Pisarze prześcigają się w „wypełnianiu misji". Zarówno na wolnej emigracji jak i w niewolnym kraju. Każdy prawie chce wstrząsnąć, przekonać, w najlepszym razie coś lub kogoś wykpić. Czytelnikowi nie zostawia się miejsca na własną refleksję, na własny sąd i wniosek. Co gorzej, nieraz chce się możliwość refleksji czytelnika wyłączyć; autor spogląda na niego podejrzliwie, z nieufnością, jakby w obawie, że refleksja będzie zła niewłaściwa, nie taka jaką autor zamierzył żeby była.

Nic z tych rzeczy nie znajdziemy w książce Romanowiczowej. Nie na tym jednak czym książka nie jest polega jej dobroć. Lub raczej nie tylko na tym.

„Pani jest Polką" — powiedział z patosem prawdziwego przekonania jeden z przygodnych uczestników wieczoru Zofii Romanowiczowej, po wysłuchaniu dwuch rozdziałów książki. Ten oczywisty na pozór banał wcale banałem nie jest. Romanowiczowa pisze, czuje, myśli i chce po polsku. Polskość jej jednak nie jest założona z góry, nie brzmi jak głuchy rezonans wydobywający się z pustego garnka regulaminu polskości. Mówi o niej głosem czystym, bez wykrzykiwania nazwy. Wyprowadza polskość z rzeczywistości, wybiera polskość z pośród wielu innych możliwości, przekłada nad inne. Robi to w sposób naturalny. Jej polskość staje się pełna, świadoma, atrakcyjna. Tak atrakcyjna, że pociąga ku sobie nowego człowieczka, urodzonego wśród obcych, lecz przecież życzliwych; okolonego kulturą, która ma co ofiarować i która ofiarowuje szczodrze; której smak jest jednolity, bez posmaku goryczy. Mały człowieczek z własnego wyboru woli być Baśką, niż Barbarą.

Musi być jednak i jedną i drugą. „Barbara" bowiem to nie polskie imię, które się zdrabnia na Baśkę. To imię całą gębą własne, to Barbara francuska z naciskiem na końcowe „a". To człowieczek, który posiada na własność Vencingetorixa. Z nim skutecznie konkuruje polski Krak. Dla Barbary Joanna d'Arc to nie imię z podręcznika, lecz patronka Francji i własna bohaterka. Z nią, tym razem bezskutecznie chyba, konkurować musi Emilia Plater.

Ciągle narzekamy na brak powodzenia polskich książek w obcych przekładach. Przetłumaczmy „Baśkę i Barbarę". To polska książka i o sprawach ważnych dla Polaków. Lecz tylko od umiejętności tłumacza zależeć będzie powodzenie. Temat, koncepcja, opis, rzeczywistość nie odstraszą, wręcz przeciwnie zainteresują. Będą zrozumiałe. Dlaczego? Bo „Baśka i Barbara" to książka dobra w sensie absolutnym.

Nie styl to sprawia. Nawet nie konstrukcja, która jest oryginalna, przynajmniej w naszym pisarstwie i jest szczęśliwym raczej, razem ze stylem, odbiciem wpływów nowoczesnej literatury francuskiej. Pozostała ona mistrzynią formy, o czym Polacy nie bardzo chcą wiedzieć, może z zemsty za nadmiar zachwytu przedwojennego, który rozciągał się zarówno na doskonałość formy jak i na wątpliwą treść. Międzynarodowe szanse książki leżą w dwuch wartościach malarskich opisu — w rysunku i w kolorze. Rysunek scen jest delikatny lecz wyraźny jak tusz na bristolu. Kolor wcale nie niebiesko-różowy jak kremy Elżbiety Arden, lecz mocny, gauginowski w kontrastach i samodziałowy w fakturze. „Baśka" nie jest powieścią, jest zbiorem scen. W niektórych z nich polskość drzemie gdzieś na uboczu. Stosunek dwuch najbliższych sobie istot ludzkich musi się bez niej obejść. Górę bowiem biorą rzeczy pilniejsze i po ludzku ważniejsze: oto matka nosi dziecko i chce go i bardzo się boi, oto je rodzi, oto chroni je przed przegrzaniem na słońcu i wobec temperatury czółka dziewczynki cały świat zapada w nicość; nie tylko ulica Wałowa w dawno opuszczonym Radomiu.

Jeśli kto chce może przenicować książkę podszewką do góry i znaleźć wady. Tu pośpiech w pisaniu rozdziału, tam drobne ustępstwo na rzecz efektownej pointy, która przęciąga na chwilę narrację jak u felietonisty. Gdzie niegdzie nawrót do efektu już wypróbowanego, który zdał egzamin, więc go powtarzać nie powinien. Tu i ówdzie chciało by się poprosić o nieco innych szyk zdania lub o inny dobór słów.

Wyłapawszy wady (niewiele ich było) powtórzymy znowu: Dobra książka. Niechby szybko ukazała się następna. Co prawda nie namawiam do galopu twórczości. Zwłaszcza, że książka następna będzie trudniejsza. Trzeba będzie bowiem sięgnąć po materiał do świata zewnętrznego, tyle razy i przez tylu opisywanego, wyjść poza krąg własnego monopolu spostrzeżeń, który dał w wyniku „Baśkę". Trzeba będzie zrezygnować z wspomnień — tej bezpiecznej przystani, w której jest odpoczynek, lecz z której rzadko się wraca na pełne morze.

★

Kilka słów o okładce. W kompozycji Władysław Szomański osiągnął szczyt prostoty i wymowy jednocześnie. Okładka streszcza książkę. Napis „Baśka i Barbara" symbolizuje w liternictwie dwuch słów charakter dwuch nacji o miłość Basi spór z sobą wiodących.

Na zakończenie gratulacje „Libelli" za staranne wydanie. Książkę tłoczono w paryskiej drukarni J. Poręby.

Paweł Zaremba

*) Zofia Romanowiczowa — „Baśka i Barbara", Wyd. „Libella", Paryż 1956. Okładkę projektował art. grafik Władysław Szomański. Cena 10/-, $ 1.50, frs. 500.

Instytut im. gen. W. Sikorskiego urządził uroczyste zebranie w 13 rocznicę śmierci gen. Sikorskiego. Zagaił zebranie przewodniczący zarządu Instytutu gen. M. Kukiel, witając przybyłą p. H. Sikorską oraz przedstawicieli społeczeństwa z gen. W. Andersem, jako Gen. Insp. Pol. Sił Zbrojn. i członków Rady Trzech na czele, Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, prezydium T.R.J.N., generalicję, prezesów organizacji społecznych i licznie przybyłych towarzyszy broni i wygnania. Nawiązując do sylwety gen. Sikorskiego podanej w ubr. przez śp. prof. S. Strońskiego gen. Kukiel podkreślił służebny stosunek zmarłego generała do narodu polskiego.

Nawiązując do wiadomości o krwawych ofiarach w Poznaniu podniósł ich znaczenie historyczne i wspomniał o otrzymanych ostatnio doniesieniach o śmierci b. wicepremiera krajowego rządu Stanisława Jankowskiego i dowódcy armii krajowej gen. Leopolda Okulickiego. Odpowiadając na wezwanie zebrani powstawszy z miejsc uczcili chwilą milczenia pamięć zmarłych.

Przed porządkiem obrad gen. Kukiel odczytał jeszcze list otrzymany od dr C. Chowańca w sprawie przebiegu wydarzeń w związku z opieczętowaniem Biblioteki Polskiej w Paryżu w przededniu procesu i przedłożył następujący tekst protestu przyjętego przez zebranych jednomyślnie:

„Zebrani w 13 rocznicę zgonu gen. Sikorskiego w Instytucie jego imienia Polacy łączą się z rodakami w Paryżu w ich proteście przeciw gwałtowi dokonanemu na drogiej wszystkim Polakom spuściźnie wielkiej emigracji, Bibliotece Polskiej w Paryżu i wyrażają wiarę, że sumienie narodu francuskiego przemówi i krzywdzie obecnej położy koniec".

Następnie gen. dyw. Stanisław Maczek wygłosił odczyt pt. **„Generał Sikorski a rozwój naszej broni pancernej"** Przedstawił on trudności na jakie natrafiała idea stworzenia polskich sił pancernych w okresie niepodległości a potem podczas wojny na terenie Francji i w początkowym okresie pobytu w Anglii. Entuzjazm zwolenników nowocześnie pojętej broni pancernej, którym przyszedł z pomocą gen. W. Sikorski ostatecznie przeważył i znalazł wydatną pomoc ze strony brytyjskich władz wojskowych i ówczesnego premiera W. Churchilla. Prelegent mówił z wielkim humorem. Nie pominął przy tym analogicznych wysiłków w 2. Korpusie na Bliskim Wschodzie pod dowództwem gen. W. Andersa, których omówienie wymagałoby — zdaniem prelegenta —odrębnego odczytu. W ten sposób powstała poza krajem potężna polska siła pancerna, wynosząca ogółem ok. 50% brytyjskiej i więcej niż całość sił pancernych Kanady. Niestety nie można było wprowadzić jej do Polski ani przed końcem wojny, ani po jej ukończeniu.

Po kilku uzupełniających wspomnieniach gen. M. Kukiela, w których podkreślił on wybitną rolę gen. Maczka w dziele stworzenia polskich sił pancernych, przewodniczący oddał głos poetom: płk. A. Bogusławskiemu i M. Lisiewiczowi, dla wypełnienia części artystycznej wieczoru pt. „Generał Sikorski w pieśni żołnierskiej". Rozpoczął ją A. Bogusławski wzruszającą gawędą o różnych formach piosenki żołnierskiej i swym udziale w tworzeniu nowych pieśni.

FILM

Dwadzieścia pięć lat temu Betty Davis debiutowała w filmie „Zła Siostra" razem z Humphrey Bogartem. Dziś ma za sobą pięćdziesiąt lat życia i 68 filmów. Film przedostatni (**„Storm Centre"**), nasuwał smętne myśli na nutę **„Sic transit..."**. Betty powinna pożegnać się z ekranem i zasiąść w ogródku zasłużonych, opuszczając go razem z Garbo i Marleną na uroczystość jubileuszu lub festiwalu.

Ostatni film każe zmienić zdanie. Niech gra póki czuje w sobie iskrę artystyczną, pod warunkiem by miała dobrych partnerów, dobry scenariusz i dobrego reżysera. W tej karierze ta szczęśliwa kombinacja nie zdarzała się zbyt często. Zdarzyła się jednak w **„The Wedding Breakfast (Przyjęcie weselne)**. Scenariusz napisał **Chayefsky**, autor niezapomnianego „Marty". Bohater „Marty" **Ernest Borgnine** jest partnerem Betty. Fabuła obraca się dokoła problemu „zastaw się a postaw się" w klasycznym enturażu drobnomieszczeńskim. Choć jest to nowojorski Bronx, historia mogła się przytrafić wszędzie . Córka właściciela taksówki (**Debbie Reynolds**) wychodzi za mąż. Chce cichego ślubu. Ojciec zgadza się z tym pomysłem z oszczędności. Inaczej matka. Tu Betty daje mistrzowskie przedstawienie matki czułej na opinię sąsiadów.

W prawdziwym filmie prawdziwa aktorka zagrała prawdziwą rolę.

Nie udało się to prawdziwemu aktorowi jakim jest **Kenneth More** w sfilmowanej biografii asa lotnictwa angielskiego Douglasa Badera. Biografia jest wierna gdy chodzi o wydarzenia: kariera wojenna, szpital, amputacja obu nóg, głębokie przemiany psychiczne, przedzierzgnięcie się mocnego charakteru w namiastkę świętości. **REACH FOR THE SKY (Sięgaj po niebo)** jest bardzo dobrym filmem, More jest bardzo dobrym aktorem, lecz... Może wstrzemięźliwość angielska, może obawa laicystycznego społeczeństwa przed głębią nurtu religijnego, może inne przyczyny sprawiają, że fabuła pomniejsza obraz rzeczywistości, sprowadzając dziwy Boże na płaszczyznę procesów naturalnych i łatwo osiągalnych.

Z regularnością zegarka studia angielskie produkują doskonałe i dyskretne komedie filmowe.

Pokazała się ostatnio nowa, łącząca humor z morzem. Powodzenie zapewnione wśród Anglosasów. Marynarze angielscy jako opiekunowie małego znajdy z Neapolu na pokładzie, a raczej pod podkładem okrętu wojennego. W wypróbowanej obsadzie znalazł się także **John Mills.** Nazywa się to wszystko **NIEMOWLĘ NA OKRĘCIE (Baby and the Battleship).**

BUNT MAMIE STOVER przedstawia dokładnie i bez niedomówień **Jane Russel** w czasie bardzo przyjemnego upadku na dno rozpusty w rozpustnym Honolulu. Daje jej to mnóstwo pieniędzy, lecz nie daje szczęścia, gdyż utrudnia małżeństwo. Lata nie nadgryzły wylewnej urody Jane Russel i nie zmieniły jej smutnego uśmiechu — niestety nie wpłynęły też na zmianę pomysłów reżyserskich i scenariuszy, które mają zadanie pokazywać ją publiczności w całej okazałości jej rosłej postaci.

Jakub Rożenek

Polskie życie kulturalne

PROTEST W SPRAWIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU

RADA KSIĄŻKI W LONDYNIE

W Londynie powstała Rada Książki. Zebranie rodzicielskie odbyło się w Inst. im. gen. W. Sikorskiego w obecności kilkudziesięciu osób ze sfer naukowych, pisarstwa, oświatowych, wydawniczych itp.

W zagajeniu dr M. Giergielewicz podniósł znaczenie słowa drukowanego na emigracji jako najtrwalszej jej zdobyczy i trudności z jakimi walczyć musi książka polska w Kraju, ulegając naciskowi reżymu komunistycznego, i na emigracji, wobec szczupłych środków wydawniczych i gwałtownych konkurencji wydawnictw krajowych. Zadaniem powstającej Rady Książki ma być obrona przed tym zagrożeniem ideowym i gospodarczym. Przewodnictwo zebrania objął prof. H. Paszkiewicz, na sekretarza powołano p. J. Kowalewskiego. Referat pt. **„Książka Polska na emigracji"** wygłosił red. J. Kisielewski, podkreślając, że pod wpływem ostatnich wypadków poznańskich uświadomiono sobie odpowiedzialność, jaka spada na emigrację wobec podstawowych problemów naszego bytu moralnego, do których zalicza się sprawę książki polskiej. Podzielając zastrzeżenie przed całkowitym odcinaniem się łączności z Krajem, przestrzegał przed szkodliwą propagandą prowadzoną przez reżym za pośrednictwem niektórych wydawnictw. Apelował wreszcie do Rady Książki, aby opracowała kryteria, które by mogły być wytycznymi dla wydawców, księgarzy i czytelników.

Z kolei przedyskutowano projekt regulaminu Rady Książki. Uwzględniono w nim współuczestnictwo w Radzie osób z poza Londynu i powoływanie oddziałów w innych krajach. Rozszerzono przy tym skład zarządu, do którego powołani będą przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Naukowego, Instytutu Badania Zagadnień Krajowych, Związku Pisarzy Polskich, Wydawców i Księgarzy, Związku Dziennikarzy Polskich, kół bibliotekarskich itp. Przewidziano działanie szeregu komisji i różnych źródeł finansowych na działalność Rady. W dyskusji tej brali m.in. udział pp. J. Poniatowski, Podhorski, Stepan, Grocholski, Cynsztang, Czerwiński, gen. Kukiel, J. Ostrowski, prof. H. Paszkiewicz, a nadto odczytany został list od A. Bogusławskiego z szeregiem sugestii.

W Zarządzie Rady przewodniczącym jednogłośnie wybrano dr M. Giergielewicza a na dalsze stanowiska wiceprezesów, skarbnika i sekretarza powołani zostali pp.: dr W. Czerwiński, dr S. Mękarski, S. Grocholski i red. J. Kisielewski. Po wyborze dr Giegielewicz przedstawił plan działalności zarządu, znaczenie uświadomienia społeczeństwa, podkreślał p. Pierzchała. Prof. Paszkiewicz wysunął dezyderat wydania przez Radę odpowiednio opracowanej krótkiej broszurki.

W wolnych wnioskach J. Kowalewski odczytał felietonowo ujęty dezyderat zajęcia się losem pisarza polskiego na emigracji, od którego zależy dużym stopniu los wolnej książki polskiej, a który jest dziś znacznie gorszy od losu wydawców czy księgarzy. Odpowiadał mu p. J. Olechnowicz, stwierdzając, że niedostateczne wynagrodzenie autora jest w pewnym stopniu następstwem powolnego rozchodzenia się nakładów i że w projektach Rady uwzględnione zostały sposoby zdobycia środków na zwiększenie honorariów pisarzy. (n)

TRZY JEDNOAKTÓWKI ALEKSANDRA FREDRY W TEATRZE PRO ARTE

Świetną myśl miał Teatr Pro Arte wystawiając trzy jednoaktówki Aleksandra Fredry, ujęte w jednym przedstawieniu. Dobrą była też intencja uczczenia nimi przypadającej na 16 lipca br. 75 rocznicy śmierci wielkiego komediopisarza. Pięknie mieściła się ta rocznica w ramach Roku Mickiewiczowskiego, który dał pobudkę do tak wielu różnych inicjatyw. Niestety ta intencja nie znalazła należytego oddźwięku w polskiej frekwencji na przedstawienach.

W ramy przedstawienia weszły **„Świeczka zgasła"** w wykonaniu pp. Z. Miłaszewskiego (Pan) i Ireny Różyckiej (Pani), **„Odludek i Poeta"** (w dwóch nieco odmiennych obsadach oraz **„Pan Benet"** wykonanych przez dwie różne obsady, poza postacią tytułową. Ogółem wziąwszy można powiedzieć, że ten tryptyk stanowi stanowi dalszy krok naprzód w pracy scenicznej zespołu, choć o ile chodzi o pierwszą sztukę można uważać za bardziej przekonywujące jej ujęcie z przed dwóch laty w obsadzie pp. G. Górniakówny i Z. Ławrynowicza, oraz oprawie dekoracyjnej T. Kasztelana i B. Skorypińskiego. Zbyt duże oświetlenie sceny odbierało widowiskowy sens całemu qui pro quo, na którym ta komedia jest oparta.

Dwie dalsze sztuki dały pole do popisu dla większej liczby członków zespołu. W „Odludku i Poecie" pełnym wciąż jeszcze aktualnych akcentów, jeśli chodzi o los młodych pisarzy, główna rola Kapki przypadła p. Bogdanowi Kozerskiemu, który podjął ją z dużą swadą, chwilami jednak trochę ją ruchowo przejaskrawiając. Kontrastował z nim niedoceniony poeta Edwin w wykonaniu p. B. Czaykowskiego, który potrafił wiele prawdy artystycznej i szczerego liryzmu wydobyć z tej postaci. Sekundowała mu rezolutna i pełna uroku młodości Zuzia w wykonaniu p. M. Raczkówny. Starannie ucharakteryzowanym i utrzymującym się w stylu Astolfem był p. Z. Miłaszewski, a milczącym a szlachetnym mecenasem Czesławem — p. Z. Kotlarczyk.

Niewątpliwie jednak wypadł najlepiej **„Pan Benet"**. W roli tytułowej wystąpił p. S. Nowodworski, stwarzając swą najlepszą z dotychczasowych ról, oklaskiwaną zresztą przy otwartej kurtynie za udatny komizm. Zadzierzystym pułkownikem — bratem był p. Łastowski, swą intrygą doprowadzając do pogodzenia się zwaśnionej pary zakochanych. Zdzisław w wykonaniu A. Giedroycia, który się znacznie rozegrał od czasu „Balu Złodziei" i Paulina uosobniona przez p. B. Gasiównę, rzeczywiście wielce uzdolniona scenicznie. Pozostałe w sztuce dwa epizody przypadły p. W. Zborowskiemu (Służący — Stefan) i M. Kiersnowskiemu (Stajenny — Maciuś).

Do wszystkich trzech jednoaktówek oprawę sceniczną przygotował p. J. Pieńkowski z dużem poczuciem celowości scenicznej. Widać było też dbałość o kostiumy, co było zasługą p. Krystyny Dżawachszwili oraz o charakteryzację, co zespół zawdzięczał wytrawnej pomocy art. dram. p. W. Prus-Olszowskiego. Interludia muzyczne były odegrane na fortepianie z dużą muzykalnością przez p. Janinę Wołowicz. Artystyczne przygotowania całości i reżyseria była dziełem p. O. Żeromskiej, która z wielkim oddaniem i coraz lepszymi wynikami pracuje nad rozwojem „Teatru Pro Arte". Szkoda, że premiera odbyła się w tak kameralnym gronie widzów, i że nie mogą zobaczyć tego przedstawienia inne zespoły na prowincji, jak również młodzież szkolna, która mogłaby się osłuchać z wierszem Fredrowskim.

(On)

NĘDZA INWALIDÓW WOJENNYCH W KRAJU

Dziennik „Słowo Powszechne" stwierdza w alarmującym artykule, że „w pociągach, kawiarniach, restauracjach i na ulicach pojawiają się obecnie żebracy, przede wszystkim inwalidzi wojenni", którzy z groszowej renty nie mogą wyżyć w żadnym wypadku. Inwalidzi ci posiadali dawniej swój związek, który im pomagał. Niestety reżym komunistyczny zlikwidował ten związek i inwalidów przekazał do państwowego związku inwalidów pracy. Związek ten nie troszczy się zupełnie o inwalidów wojennych, którzy pozbawieni są nawet opieki lekarskiej i nie mają żadnej możności zarobkowej.

Reżym nie dotrzymał przyrzeczeń w stosunku do inwalidów wojennych. Przy kasowaniu ich związku przeobiecywano im opiekę i pomoc, przy ogłaszaniu planu sześcioletniego przyrzekano im podniesienie stopy życiowej. Po jedenastu latach inwalidzi wojenni w Polsce znajdują się w straszliwej nędzy, która zmusza ich do żebractwa. (IC)

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO

W ubiegłym miesiącu, w kościele parafialnym OO. Benedyktynów w Londynie odbył się ślub syna **redaktora Zygmunta Kotkowskiego**, współpracownika katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", **Macieja**, z panną **Barbarą** córką śp. **pułkownika lekarza Deszberga.**

Związek małżeński pobłogosławił **ks. kanonik Tadeusz Urbanski**, były dziekan łęczycki. Na ręce proboszcza kościoła polskiego na Ealingu nadeszło błogosławieństwo od Ojca św. i ks. arcybiskupa Józefa Gawliny Opiekuna Emigracji Polskiej.

Życzenia nadesłali ks. prałat Wł. Staniszewski i przedstawiciele życia kulturalnego, politycznego i społecznego emigracji.

KAŻDY czytelnik prasy krajowej zwrócił na pewno uwagę na niezwykle dużą ilość fotografii, przedstawiających odbudowane miasta i zabytki, nowe gmachy urzędów i nowe dzielnice mieszkaniowe. Ilość fotografii wskazuje jak wielką wagę przywiązuje się do budownictwa w Polsce i jest, szczególnie na widok podnoszącej się z gruzów Warszawy, zupełnie słusznym powodem radości.

Z drugiej jednak strony same rozwiązania architektoniczne są tak przypadkowe i banalne, tak oderwane od postępu plastycznego i technicznego, tak różne od wolnej architektury, że stawiają obserwatora w obliczu faktów, dla których trudno znaleźć uzasadnienie. Po prostu cała odbudowa

PIÓRO, SKALPEL I KOBIETA

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PENKLUBÓW

Tegoroczny Międzynarodowy Kongres Pen-Clubów w Londynie, trwający od 8 do 13 lipca br., odbywał się w gmachu wydziału przyrodniczego Uniwersytetu Londyńskiego zw. Bedford College for Women, gdzie otrzymał wielką salę wykładową dla zebrań plenarnych, liczne pomieszczenia na biura oraz hall z przyległościami, a zwłaszcza pięknie ocieniowaną werandę, która rywalizowała z salą obrad. Jeśli na sali był mózg kongresu, tutaj było jego serce, tu spotykano się na przyjacielskie rozmówki, odbijając sobie potem te chwile odczytywaniem sporządzonych szybko i dokładnie sprawozdań z referatów i dyskusji.

Zbieżność między medycyną i literaturą ma swoje precedensy, jeśli tylko wspomnimy Axela Munthe i Jana Duhamela, a E. Słońskiego i T. Boyżeleńskiego w Polsce, ale w tym wypadku zbieżność skalpelu i pióra nie była przypadkowa, można było dopatrzeć się jej w metodzie prowadzenia obrad. Gospodarzem kongresu liczącego 764 zgłoszeń, był Pen-Club Brytyjski, przewodniczącym była historyczka *dr C. V. Wedgwood*, przewodniczącym międzynarodowego Pen-Clubu pisarz angielski *Charles Morgan*. Właściwe przemówienie inauguracyjne wygłosił w Królewskim Kolegium Chirurgów na Lincoln Inn Fields w City Prezes Królewskiego Towarzystwa Literackiego, którym jest b. kanclerz Skarbu *Butler* sam nie chirurg, ale wprawny w cięciach budżetowych. Mówił on o zagadnieniu kontaktu w świecie nowoczesnym — kontaktu autora z publicznością, a także o sprawie mecenatu państwowego.

Temat główny był potem rozwijany na codziennych sesjach literackich, poświęconych kolejno zagadnieniu kontaktu autora z publicznością, roli krytyka w tym kontakcie, wreszcie zagadnieniom techniki współczesnej poezji, powieści i nowoczesnych środków komunikowania się masowego: radia, telewizji i dziennikarstwa, wreszcie znaczeniu literatury awangardowej, oraz roli historyka wobec publiczności i nowej techniki pisania biografii. Sprawozdania z tych wszystkich referatów złożą się na wielkie tomisko pokongresowe. Dziesiątki nazwisk różnych narodowości i kalibrów przewinęły się przez mównicę i pozostawiły ślady swego pióra w sprawozdaniach. Wiele w tym znalazło miejsca na dowcipne uwagi i nie brakło nawet wzajemnych uszczypliwości zwłaszcza podczas debaty nad sprawami krytyki. Wrażenie ogólne było jednak takie, że wśród mówców nie było ani Kopernników ani Kolumbów literatury, czy krytyki. Nawet nie było nadmiaru Cyceronów czy Złotoustych.

Zebranych było — jak wspomniano — 764 pisarzy, z 33 krajów, w tym 264 pisarzy angielskich, oraz specjalna grupa pisarzy na wygnaniu ze Sztokholmu i Londynu. Wśród grup obcokrajowych i wygnańczych nie brakło Polaków. Z polskich pisarzy emigracyjnych udział w Kongresie wzięli pp.: *Z. Broncel, A. Janta-Połczyński, Janusz Jasieńczyk, Z. A. Grabowski, Teodozja Lisiewicz, Herminia Naglerowa, dr Wit Tarnawski, S. S. Westfal, C. Wieniewska, Tymon Terlecki, Bolesław Taborski, Kazimierz Wierzyński, S. Zahorska i C. Miłosz.* Z Polski przybył *J. Parandowski* z małżonką i wygłosił przemówienie na zebraniu czwartkowym w języku angielskim oparte na jego wywodach o autorze i czytelniku, zawarte w rozdziale „Ukryty Sojusznik" książki „Alchemia Słowa". Jako delegaci wysłani byli *Michał Rusinek i Antoni Słonimski*, który mówił na zebraniu wtorkowym o sposobach docierania literatury do szerokich rzesz publiczności, przyznając, że reżym w Polsce popełnił wiele błędów, z których wymienił przykładowo chęć kierowania sztuką. W charakterze członków przybyli nadto pp. *Maria Dąbrowska, J. Brzechwa* z żoną, *K. Brandys* z żoną, *A. Mirek-Olcha i J. Zawiejski.*

Podczas sesji literackiej członkowie polscy nie eksponowali się, natomiast czynni byli — jak można się domyśleć — podczas t. zw. „sesji roboczej" poświęconej zagadnieniom organizacyjnym, a zwłaszcza wyborom. Biuletynów o tych obradach Kongres nie wydawał, wiadomo jedynie, że wybrany został nowy prezes międzynarodowy, którym na miejsce *Charles Morgana*, został Francuz *André Chamson*. Prasa doniosła też o przyjęciu rezolucji złożonej przez centra P.E.N. na wygnaniu w obronie prześladowanych i więzionych pisarzy w różnych krajach...

W tym zwięzłym omówieniu nie sposób pominąć niezliczonych imprez urządzonych dla członków Kongresu. Przyjęcie u Mayora Londynu, obiad wydany przez ambasadora amerykańskiego, różne przyjęcia po ambasadach i u członków prezydium, zwiedzanie redakcji wielkich pism londyńskich oraz wystaw i wycieczki do osobliwości podmiejskich i nadmorskich, jak Brighton, oraz miast uniwersyteckich, jak Oxford i Cambridge. W tej powodzi nie wolno pominąć wystawy urządzonej z okazji Kongresu przez angielską Narodową Ligę Książki, na której znalazł się pięknie obesłany dział książek polskich. *(n)*

REZOLUCJE Z ASHTON

W dniu 8 bm. odbyło się w Ashton-Under-Lyne zebranie publiczne, zorganizowane przez miejscowe Koło PRW NiD na którym referat pt. „Wymowa krwi przelanej w Poznaniu" wygłosił p. Rowmund Piłsudski.

Uchwalono jednogłośnie dwie rezolucje w których czytamy:

I

Polacy w Ashton-Under-Lyne i okolicy zebrani na zgromadzeniu publicznym w dniu 8 lipca 1956 r., zorganizowanym przez Polski Ruch Wolnościowy „NIEPODLEGŁOŚĆ i DEMOKRACJA" — składają hołd bohaterskim robotnikom Poznania, którzy zadokumentowali wobec świata że naród Polski nigdy nie pogodzi się z narzuconą mu niewolą.

Apelując do społeczeństwa w kraju o oszczędzanie sił na chwilę, gdy sytuacja międzynarodowa umożliwi odzyskanie wolności — zebrani stwierdzają swoją niezłomną wolę prowadzenia dalszej walki o zapewnienie Polsce pełnej niepodległości i ustroju prawdziwie demokratycznego.

II

Wydarzenia poznańskie nakładają na emigrację obowiązek wzmożenia akcji niepodległościowej. Całe uchodźctwo powinno brać w tej akcji czyny udział i mieć możność decydowania o sposobie jej prowadzenia. Nastąpi to wtedy, gdy do kierownictwa politycznego wejdą przedstawicieli społeczeństwa wyłonieni z wyborów.

W związku z tym uczestnicy zebrania zwracają się do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej z apelem o jaknajszybsze przeprowadzenie wyborów powszechnych na conajmniej połowę miejsc w Radzie w oparciu o wielookręgową ordynację wyborczą, aby tą drogą zapewnić uchodźctwu należny mu wpływ na politykę polską.

JUBILEUSZ ZASŁUŻONEGO FARMACEUTY

Dnia 16 lipca odbyło się w Londynie spotkanie towarzyskie w Klubie „Bałtyk" Samopomocy Marynarki Wojennej, na które przybyło kilkadziesiąt osób z pośród duchowieństwa z Ks. Infułatem Michalskim i Ks. Prał. Staniszewskim na czele, kół przemysłowych, społecznych, artystycznych i dziennikarskich. Celem zebrania było złożenie gratulacji mgr. M. B. Grabowskiemu z okazji 25 lecia dyplomu uniwersyteckiego.

Wyświetlenie dwuch filmów z działalności firmy M. B. Grabowski i występy artystyczne układu Ref-Rena z udziałem Oleńskiej, Terne, Lawińskiego, Malicza, Zięciakiewicza, Boruckiego i Kropiwnickiego (akompaniament) urozmaiciły miłą uroczystość.

OLGIERD STEPAN

SPRAWY KRAJOWE

„SOC-REALIZM" W ARCHITEKTURZE POLSKIEJ

w Polsce poszła w kierunku zupełnie niespodziewanym i sprzecznym z obiektywnymi przesłankami i przewidywaniami.

PIERWSZY OKRES 1945 — 1949

Zniszczenia materialne w Polsce wskutek działań wojennych, być może największe w Europie, stwarzały olbrzymi problem odbudowy całego kraju i nakładały na architektów wspaniałe i wielkie zadania. Możliwości praktyczne wykonania tych zadań przedstawiały się wyjątkowo pomyślnie:

a) Przedwojenna architektura polska, chociaż na pewno nie czołowa w Europie, rozwijała się w słusznym kierunku i w swej kontynuacji umożliwiała właściwe rozwiązania powojennych problemów.

b) Wojna oczywiście przerwała normalną pracę, nie przerwała jednak twórczości plastycznej, czego dowodem były m. in. wyjątkowe rezultaty osiągnięte przez Polską Szkołę Architektury w Anglii (P.S.A.).

c) Przebywanie za granicą wielu architektów umożliwiło zapoznanie się z ostatnimi bardzo poważnymi zdobyczami technicznymi i metodami produkcji (n.p. prefabrykacja).

d) Polska przez swą nieugiętą postawę w czasie wojny zyskała sobie olbrzymi prestiż moralny (którego reżym nie zdążył jeszcze obniżyć) i z wielu krajów i organizacji (U.N.R.R.A., O.N.Z.) płynęły obietnice pomocy materialnej i technicznej.

e) Wielkie nadzieje łączone z osobą Macieja Nowickiego, młodego architekta polskiego o światowej sławie, który tragicznie zginął w katastrofie lotniczej.

f) I wreszcie najmocniejszą rękojmią kompletnej odbudowy była wyjątkowo zjednoczona wola i ambicja całego społeczeństwa usunięcia zniszczeń i odrodzenia Polski, a szczególnie Warszawy, w sposób jak najlepszy i zgodny z zasadniczymi potrzebami materialnymi i duchowymi narodu.

Do połowy 1948 r. główne wysiłki szły w kierunku przygotowawczym. Odbudowa przemysłu budowlanego i transportu, rozwinięcie kadr technicznych, opracowanie planów itd. Wtedy też reżym przystąpił do organizowania na wielką skalę państwowych pracowni architektonicznych.

Budynki opracowane i zbudowane w tym okresie (do 1950 r.) zasadniczo potwierdzały łączone z odbudową nadzieje i zdawały się zwiastować dalsze, coraz poważniejsze osiągnięcia. Historia potoczyła się jednak inaczej.

STERRORYZOWANIE ARCHITEKTURY POLSKIEJ 1949 — 1952

Zorganizowana ofensywa na architekturę nastąpiła w lecie 1949 w formie serii ataków, które, zgodnie z zasadami taktyki komunistycznej, polegały na „spontanicznych" wystąpieniach „z dołu" połączonych z odpowiednimi naciskami i decyzjami „z góry".

Wydaje mi się celowym operowanie datami tych akcji, gdyż obrazując doskonale taktykę komunistów, równocześnie wykazują całkowitą odpowiedzialność najwyższych władz reżymu za narzucenie Polsce dotychczasowego, wyjątkowo szpetnego stylu architektonicznego. (Odpowiedzialność tę kierownicy usiłują teraz zrzucić na „kult jednostki", błędy centralizacji, czy wreszcie na samych architektów.)

1949 marzec: Na setnym zebraniu Stowarzyszenia Architektów R.P. (które normalnie powinno być przyjemnym obchodem) zarząd stanął wobec zarzutów, że **„nie zostało postawione zagadnienie ideologicznych podstaw pracy architekta".**

Kwiecień: Dyskusja nad planem generalnym Warszawy, zagadnienie **„socjalistycznej idei miasta"**, początek kontroli społecznej nad zamówieniami.

Kwiecień — listopad: Wystawa objazdowa: „Architektura narodów ZSRR".

Czerwiec: Narady architektów członków P.Z.P.R. na temat dróg rozwoju architektury polskiej, oparcie rozwoju o metodę realizmu — socjalistycznego (obowiązująca w okresie stalinowskim pseudo-naukowa teoria kultury i sztuki).

Lipiec: Bierut wygłosił na konferencji P.Z.P.R. referat o odbudowie Warszawy.

Listopad: Stowarzyszenie architektów R.P. przyjęło czerwcowe uchwały architektów partyjnych i poddało krytyce dotychczasową działalność zarządu.

1950: Rok ten charakteryzuje się dużym kryzysem moralnym i apatią w S.A.R.P.

Lipiec: Wyjazd wycieczki architektów do Z.S.R.R., pokazy projektów architektonicznych w ośrodkach wojewódzkich i dyskusje (preparowana „społeczna" krytyka).

Październik: Tezy o organizacji władz budownictwa.

Listopad: Krytyka prac studentów architektury, podpisywanie apelów pokojowych itp.

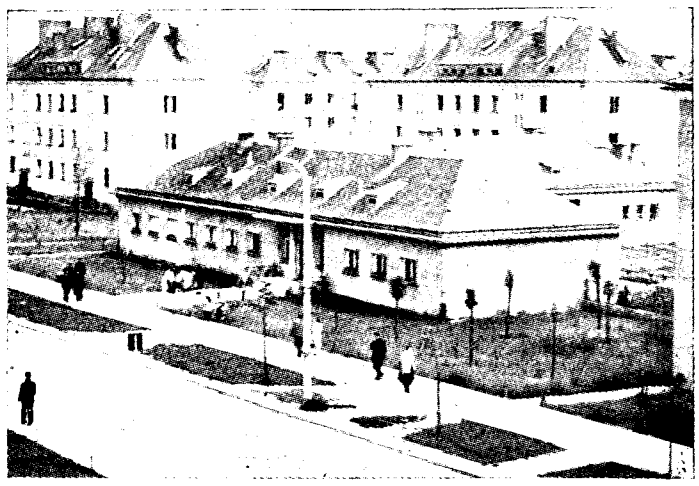

OSIEDLE MIESZKANIOWE W NOWEJ HUCIE

BLOKI MIESZKANIOWE W KOLE

1951: Opracowanie nowego statutu S.A.R.P. — przekształcenie Stowarzyszenia w „związek twórczy". — Pierwszy ogólno-polski pokaz projektów architektury w Zachęcie wykazuje owocność zerwania z hamującymi postęp kierunkami w architekturze, nawiązanie do przeszłości architektonicznej, ciągłość architektury narodowej.

Wrzesień: Pierwszy kurs ideologiczno-zawodowy w Warszawie. Systematyczna krytyka zrealizowanych obiektów — Centralny Dom Towarowy, Dom Partii; zarzuty: wrogość klasowa, formalizm, funkcjonalizm, schematyzm.

1952, styczeń: S.A.R.P., borykając się z trudnościami finansowymi, uzyskał odpowiednią pomoc finansową od rządu i jest organizacją finansowaną bezpośrednio przez Urząd Rady Ministrów. W ten sposób został zakończony proces podporządkowania twórczości architektonicznej centralnym czynnikom polityczno-partyjnym. W sensie administracyjnym Specjalne Komisje Twórczości Architektonicznej określają „profil" architekta i jego zadania w społeczeństwie.

Ukoronowaniem tych wszystkich wysiłków był rozpoczęty w lipcu 1952 olbrzymi Pałac Kultury i Nauki w Warszawie, prezent Związku Radzieckiego; okrzyczany wówczas jako wspaniałomyślny i niezwykły dar, wyrażający „ducha narodu" obecnie jest uznany za „przykład eklektyzmu dociągniętego do skali XX" — wiecznych możliwości (Trybuna Wolności 15.4. b. r.).

ARCHITEKTURA NARZĘDZIEM POLITYKI

Na pytanie dlaczego dla reżymu architektura jest tak ważna, dlaczego tak staranna była ofensywa i tak całkowite zwycięstwo — odpowiedź jest stosunkowo łatwa: *reżym nie może poszczycić się spełnieniem podstawowych dążeń narodowych* (całkowita niezależność polityczna, właściwa rola Polski w świecie, sprawiedliwość społeczna), *a statystyczne osiągnięcia w przemyśle są zbyt abstrakcyjne by rozentuzjazmować kogokolwiek poza fanatykami w krajach zachodnich; zadowala więc społeczeństwo wynikami bardzo konkretnymi i oczywistymi, bardzo emocjonalnie nasyconymi* („odbudowa bohaterskiej, umęczonej przez faszystów Stolicy", „pałace dla klasy pracującej") — by wyrazić tryumf „socjalizmu" zamawia budynki zdobione złoceniami i posągami w wulgarnym stylu nowobogackich. Postępuje jak człowiek, który krzywdzi dziecko w sposób zasadniczy, a później daje mu na ukojenie paczkę łakoci.

Gdyby w wyniku kontroli reżymowej i obsadzania kierowniczych stanowisk powstawała jakościowo lepsza architektura, to oczywiście takie postępowanie byłoby całkowicie usprawiedliwione. Zachodzi zjawisko wręcz przeciwne, które narzuca pytanie:

DLACZEGO WŁAŚNIE TAKA ARCHITEKTURA?

Aby zrozumieć zachodzące w Polsce przemiany, trzeba sięgnąć do ich źródła, na które do niedawna wszyscy mówcy publiczni stale wskazywali na analogiczne przemiany w Rosji Sowieckiej. Ogólne rozumowanie obowiązujące we wszystkich dziedzinach życia jest zupełnie proste: Polska buduje ustrój socjalistyczny, który ZSRR już zbudował; do XX Kongresu sowiecka droga do socjalizmu była uznana za jedyną prawdziwą i możliwą, stąd tylko sowieckie osiągnięcia mogą być uznane za autentycznie socjalistyczne.

Sylogizm ten, przeniesiony na płaszczyznę architektury brzmi:

1) Mamy tworzyć w Polsce architekturę socjalistyczną.

2) W Związku Sowieckim jest architektura socjalistyczna.

3) Stąd mamy tworzyć taką architekturę, jaka jest w ZSRR.

Oczywiście przyjęcie tych tez jest częścią ogólnego przelicytowywania się w lojalności politycznej. Budownictwo może być bardzo złe architektonicznie, ale jeśli jest prawomyślne i „socjalistyczne" (imitujące Moskwę) to jest jedynie właściwe. I tu dochodzimy do sedna sprawy, jak doszło do obecnej architektury w Rosji i jak się stało, że carski reakcyjny styl przedrewolucyjny nazywa się „stylem przyszłości", realizmem socjalistycznym?

EWOLUCJA ARCHITEKTONICZNA W ZSRR

W przeciwieństwie do Polski, gdzie plastyka została nagięta do dogmatów politycznych, styl w Rosji ma mocne podstawy technologiczne.

Rewolucja bolszewicka 1917 r. zbiegła się w czasie z rozwojem surrealizmu w sztuce zachodniej. Artyści-nowatorzy, a szczególnie architekci i konstruktorzy, nie mogąc na Zachodzie znaleźć poparcia u warstw posiadających (a więc budujących), zwrócili się o to poparcie do „kraju nowego jutra", do Rosji Sowieckiej, zgodnie zresztą z teoretycznymi założeniami

tego kierunku artystycznego. Przyjęto ich z otwartymi ramionami i ok. 1930 r. było już w Rosji sporo budynków, w formie swej zgodnych z tezami kubizmu i konstruktywizmu. I trzeba uznać, że budynki te w Rosji były całkowitym niepowodzeniem. W sensie estetycznym sztuka przechodziła okres eksperymentów brutalnych, nieludzkich i ponurych, o bardzo ubogim i prymitywnym słowniku architektonicznym. Pod względem technicznym trudności były niemal nie do pokonania, szczególnie w obliczu bardzo surowego klimatu i niskiego poziomu technicznego kraju. Płaskie dachy pękały i przeciekały, cienkie ścianki budynków szkieletowych nie chroniły zupełnie przed zimnem, szczególnie przy stałych defektach centralnego ogrzewania, windy, kanalizacja, dopływ wody ulegały zepsuciu, a sam budynek, używany raczej przez prymitywnych mieszkańców, przedstawiał po kilku latach zupełną ruinę.

Eksperyment z nowoczesną architekturą zakończył się zupełnym fiaskiem. Władze sowieckie wykorzystując szereg procesów o sabotaż przeciwko technicznym ekspertom zachodnim, zaszeregowały i architektów do tej samej kategorii wrogów ludu, potępiając całkowicie eksperymentatorów i ich kierunki artystyczne (w czasie konkursu na Pałac Sowietów).

Dnia 25 kwietnia 1932 ukazał się dekret *„O przebudowie organizacji literacko-artystycznych"*, a wkrótce później powstał Związek Architektów Radzieckich z Fominem, Szczusiewem, Żółtowskim na czele.

Byli to starzy, doświadczeni architekci z czasów carskich i reprezentowali petersburską szkołę przed — konstruktywistów (1890—1917), nawiązującą wyraźnie do stylu francuskiego Empire, przede wszystkim z powodów ideologicznych. W ten sposób klęska rewolucyjnych architektów—eksperymentatorów zachodnich otworzyła drogę konserwatywnym doświadczonym realistom wielkorosyjskim.

Zgodnie z powyższym dekretem i z tezami Żdanowa na zjeździe pisarzy sowieckich w 1936 r. *„głównym celem działalności artystycznej jest wyrażenie optymizmu mas pracujących w walce o socjalizm"* (absurdalne dekoracje budynków), *„wspaniałość epoki"* (pseudoklasycystyczne rzeźby o prostej symbolice), a każde przemówienie podkreśla tę twórczą rolę sztuk w społeczeństwie socjalistycznym. Tak sformułowany program socrealizmu został w 1949 r. żywcem przeniesiony na teren Polski, jak to przedstawiła pierwsza część artykułu.

Historycznie w budownictwie sowieckim rozwinęły się później dwa kierunki:

1) Pseudoklasycystyczny w wielu swych wariantach w budownictwie monumentalnym (najbardziej znanym przykładem moskiewskie metro),

2) pseudobudowy, wyrażony najpełniej w czasie wystawy rolniczej w Moskwie w 1939 r.

Obie te kierunki zlały się po wojnie w eklektyźmie (uniwersytet w Moskwie, odbudowa Leningradu, Pałac Kultury i Nauki w Warszawie).

KONIEC SOCREALIZMU

Równocześnie jednak od 1932 r. przeprowadzono w Sowietach szereg bardzo ciekawych doświadczeń i studiów, które zostały uwieńczone sporymi sukcesami. Postęp technologiczny pozwolił na rozwiązanie wszystkich niemal trudności, z którymi tak nieszczególnie borykali się nowatorzy porewolucyjni. Opracowane metody produkcyjne wymagają bardzo prostych, modulowanych i powtarzalnych rozwiązań i w konsekwencji prowadzą do zerwania ze starymi formami architektonicznymi — jest to normalny postęp, logicznie powodujący rozwój nowej plastyki.

Spokojna ewolucja obca jest jednak Sowietom, gdzie każda przemiana techniczna nabiera od razu zabarwienia sensacji politycznej; tak więc na zjeździe budowlanym w Moskwie w grudniu 1954 roku zabrał głos Chruszczow który w paru zdaniach całkowicie potępił wszystkie dotychczasowe prace architektoniczne, nakazał zerwanie z „estetyzmem" i wezwał do pełnego czerpania z najnowszych osiągnięć techniki. To wystąpienie natychmiast zmieniło nastawienie całej prasy, która z peanów pochwalnych przeszła do najostrzejszych ataków na architektów, a w końcu spowodowało podobne potępienie socrealizmu w architekturze polskiej na zjeździe 26—28 marca br. w Warszawie. Według przemówienia Cyrankiewicza, nowa architektura ma być śmiała, nieskrępowana, no i oczywiście znów „autentycznie socjalistyczna"!

W OBRONIE POLSKIEGO GIMNAZJUM O.O. MARIANÓW W FAWLEY COURT

Pod przewodnictwem J. E. ks. arcybiskupa Gawliny utworzył się Komitet Honorowy Doraźnej Pomocy Polskiemu Gimnazjum w Fawley Court. Do Komitetu weszli:

Ks. rektor L. Bombas, W. Donigiewicz, K. Gielniewski, ks. prałat Gogoliński — Elston, J. Janiurek, ks. dziekan F. Kącki, S. Knapik, płk. E. Kozakiewicz, S. Lis, dr Z. Ludwig, gen. S. Maczek, ks. infułat B. Michalski, W. K. Nadratowski, B. Nowicki, dr T. Pasieczny, dr K. Poznański, gen. pil. L. Rayski, ks. prowincjał J. Sielski, S. Soboniewski, ks. prałat W. Staniszewski, inż. J. Żaba.

Protektor Komitetu generał Kazimierz Sosnkowski wydał specjalny apel do społeczeństwa nawołujący do przyjścia z pomocą Gimnazjum w Fawley Court.

ODEZWA GENERAŁA ANDERSA

Jutro odrodzonej Polski i utrzymanie polskości poza Krajem jest zależne od młodego polskiego pokolenia, wychowanego w polskim duchu. Dlatego potrzeba nam jaknajwięcej polskich szkół na obczyźnie.

W Kraju wychowuje się młodzież nie w duchu polskim, lecz na rozkaz okupanta, w duchu obcym, wrogim Kościołowi i Polsce. Wyrzuca się Boga z młodocianych serc, fałszuje historię, sieje się miast wzajemnej miłości i szacunku — nienawiść. Tymbardziej cenną i niezastąpioną staje się Szkoła Polska w wolnym świecie, w której młodzież uczy się miłować Boga, pielęgnuje mowę polską, uczy się dziejów Polski a ziemia ojczysta staje się jej bliską, ukochaną i realną wartością.

Rodacy! Doszła do mnie wiadomość, że polskie gimnazjum dla chłopców w Fawlty Court, nr. Henley-on-Thames, założone zdumiewającą pracą i poświęceniem O.O. Marianów, z ich superiorem ks. J. Jarzębowskim na czele, jest zagrożone w swoim początkującym bycie. O.O. Marianie nie mogą podołać potrzebom materialnym, piętrzącym się w pierwszych latach istnienia szkoły.

Wiem, że w tej sprawie apelował już do polskiej społeczności Gen. K. Sosnkowski prosząc o ofiary. W tym celu powstał Komitet Honorowy i Wykonawczy Doraźnej Pomocy. Na czele Komitetu Honorowego stanął Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup J. Gawlina.

Ze swej strony również apeluję do Waszej, Drodzy Rodacy, dobrej woli i ofiarnych serc, prosząc o pomoc materialną na jaką Was stać.

Potrzeba jest nagła. Złóżcie ofiary zaraz, dziś.

W. Anders

Wszystkie ofiary należy kierować: „Caritas", 26 Highgate West Hill, London, N. 6., wyraźnie zaznaczając: Doraźna pomoc dla gimnazjum O.O. Marianów w Fawley Court.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A.P. Spór między rządem i izbami ustawodawczymi w sprawie wysokości kredytów dla lotnictwa i na pomoc wojskową i gospodarczą dla zagranicy zakończył się zwiększeniem kredytów na pomoc dla zagranicy o zaledwie 360 milionów dolarów, a nie o 1 miliard, jak pierwotnie żądał senat. Zwiększenie kredytów na lotnictwo, będące pośrednim zwycięstwem sztabu lotnictwa nad sekretarzem obrony Wilsonem i departamentem budżetowym, umożliwi zwiększenie ilości aktywnych grup lotniczych do 137 i przyspieszenie produkcji nowych typów i urządzeń.

W dniu przejścia na nowy preliminarz budżetowy (30. 6.) stany liczebne poszczególnych części sił zbrojnych przedstawiały się następująco: wojsko lądowe 1.027.000, lotnictwo 975.000, marynarka wojenna 664.000 i piechota morska (Marines) 193.000 oficerów i szeregowych. Okrętów w czynnej służbie było 1.001, samolotów 39.549, w tym 12.000 marynarki wojennej i 4.000 wojska lądowego. Stan ten nie ulegnie poważniejszym zmianom w ciągu nowego roku budżetowego, o ile nie dojdzie do porozumienia w sprawach rozbrojenia. Za to stan sprzętu ma ulec znacznej poprawie a doświadczenia z nowym sprzętem mają być przyspieszone i rozszerzone.

Dla scharakteryzowania wysiłków w tej dziedzinie przytoczę garść szczegółów, ostatnio ujawnionych:

W lotnictwie superbombowce odrzutowe **B—52** mają otrzymać elektroniczne „mózgi" zabezpieczające precyzyjne naprowadzanie nad cel i wyzwalanie bomb. „Mózgi" te, składające się z 300 części i ważące 1457 funtów, mają kosztować po 300.000 dolarów. Nowe lekkie bombowce **B—66** zaczynają wchodzić na uzbrojenie eskadr taktycznych. Podjęto produkcję seryjną bezpilotowych bombowców **B—58** (**„Hustler"**). Budowa pierwszej cysterny o napędzie odrzutowym, zwanej **K.C. — 135**, jest na ukończeniu. Olbrzymi transportowiec czterosilnikowy **C — 133**, o pojemności 200 uzbrojonych żołnierzy i napędzie mieszanym, odbył na wiosnę szereg próbnych lotów w nowej wersji „A". Nowe wersje doświadczalne ponaddźwiękowych eskorterów **F — 101**, myśliwców **F — 104** i myliwców bombowych **F 105** przewyższają pod każdym względem swoje prototypy.

Program modernizacji marynarki wojennej m.in. budowę atomowego krążownika **„Salu"**, lotniskowca dla helikopterów (L.P.H.), dwuch fregat (D.L.G.) i dwuch kontrtorpedowców (**D.D.G.**). Wszystkie te okręty mają być wyposażone w takie czy inne rakiety i pociski kierowane **(m.in. Mk 91 i 92)** oraz elektroniczne „mózgi", korygujące wpływ falowania okrętu. Urządzenia te wypróbowano na kanonierce **„Carronade"**. Niezależnie od tego ma być kontynuowana budowa dalszych superlotniskowców i okrętów podwodnych o napędzie atomowym. Trzy spośród tych nowych okrętów podwodnych będą nieco mniejsze i tańsze niż **„Nautilus"**, trzy dalsze mają być większe i droższe (po 48 milionów dolarów), zaś ostatni ma mieć wyporność 5.000 ton i kosztować około 90 milionów dolarów. Budowa tych okrętów będzie oczywiście rozłożona na kilka lat.

Niezależnie od tego marynarka wojenna przygotowuje na równi z lotnictwem i wojskiem, nowe typy rakiet, n.p. dalekonośną rakietę **„Jupiter"**.

Wojsko lądowe, nie zaniedbuje również doświadczeń z nowym sprzętem, choć narazie nie posiada środków finansowych dla masowej produkcji. Szczególny nacisk kładzie na przygotowanie nowych broni atomowych o sile od 4 do 10 kiloton TNT, n.p. atomowego moździerza **„Moritzer"** na podwoziu czołgowym, oraz na rozbudowę transportu helikopterowego. Ponadto wypróbowano nowe typy kopaczek mechanicznych, czołgów mostowych, czołgów wyposażonych w urządzenia przeciwminowe **„High Herman"**, pługów śnieżnych, cystern tandemowych, carrierów amfibijnych i t.d. Mimo wycofania znacznej części oddziałów amerykańskich z Dalekiego Wschodu wciąż jeszcze około 40% amerykańskiego wojska lądowego przebywa poza granicami Stanów Zjednoczonych i to aż w 73 krajach.

Niezależnie od wykańczania dwuch wysuniętych linii radarowych w Kanadzie i Alasce przystąpiono do zakładania ich przedłużenia na archipelagu Aleutów.

W czerwcu zmarł w amerykańskim Portsmouth, w wieku 77 lat, admirał King, który odegrał niemałą rolę podczas ostatniej wojny światowej, jako szef sztabu sił morskich i zaufany doradca prezydenta Roosevelta.

Amerykańsko-brytyjskie pertraktacje w sprawie założenia amerykańskich stacji obserwacyjnych na wyspie Assencion, w południowej części Atlantyku, doprowadziły w czerwcu do umowy. Tym samym możliwe będzie wyrzucanie transkontynentalnych rakiet i pocisków z odległej o przeszło 6.000 klm Florydy.

Kage

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Chińczycy mieli swoiste pojęcia na temat chorób i zawodu lekarskiego. Mieszając starannie medycynę z astrologią i innymi systemami wiązania spraw tego świata ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, utrzymywali nie bez racji, że lekarz wówczas zdaje egzamin ze swej umiejętności, gdy pacjent nie choruje. Dobry lekarz nie powinien czekać z pokazem swej wiedzy aż pacjenta niemoc zwali na łoże boleści. Jako naród praktyczny Chińczycy opłacali lekarza dopóty dopóki pacjent był zdrów. Gdy zachorował przestawali lekarzowi dawać jeść w słusznym przekonaniu, że będzie mu wówczas zależało na uleczeniu chorego. I to szybkim.

Nie odmówiłbym odrobiny racji Chińczykom. Lekarz bowiem jest bardzo miłym człowiekiem przy bridżu, przestaje jednak być miły gdy cię zaczyna opukiwać, rentgenować, psycho- i moczoanalizować, gdy ci każe nie palić, i nie jeść tłuszczu. Jednym słowem gdy jesteś chory.

Tymi uwagami żegnam tematy lekarskie, które na zawsze znikają z moich plotek, wobec pojawienia się na łamach „Orła" stałych gawęd lekarskich. Uczony **„Konsyliarz"** bowiem zapowiedział, że będzie pisał o sprawach medycznych nie tylko w sposób fachowy, lecz także gawędziarski.

Radość czytelników będzie moją żałobą. Któż bowiem z laików nie lubi pobawić się w lekarza? Nawet gdy nie ma zielonego pojęcia o tej lub innej chorobie. Zawsze może się przecież powołać na przykład ciotki lub znajomego, który właśnie **na to** był chory i wyzdrowiał (względnie umarł) bez pomocy lekarza ponieważ posłuchał rady innego znajomego i jadł surową kapustę popijając odwarem z siemienia lnianego.

Nie mogę się powstrzymać, by nie przypomnieć anegdoty Jerome K. Jerome'a o człowieku, który był szczęśliwy póki nie dostał w prezencie na urodziny książki p. t. „Lekarz Domowy". Przestudiowawszy wszystkie „normalne" choroby w liczbie 388 stwierdził z przerażeniem, że jest chory na 387. Ostatnią w spisie był wrzód na kolanie, którego nie znalazł u siebie. Ponieważ jednak cierpiał także na zanik wzroku, może więc miał i ten wrzód tylko go nie widział.

Od medycyny do sportu

Przed rokiem żegnałem tematy sportowe, w bieżącym numerze bowiem kolega Kaczmarek podpisuje swój 53. „Przegląd Sportowy". Zważywszy, że i dział filmowy rozwinął się z na wpół humorystycznych wzmianek w „plotkach", poczuwam się do anegdotycznego kumostwa aż trzech stałych rubryk w „Orle".

Z tą cichutką nutą sentymentu niech mi wolno będzie połączyć parę uwag, które chciałbym napisać z taką powagą na jaką mnie stać. Pomysł dość ryzykowny, ludzie bowiem nie lubią, gdy wesołek zaczyna mówić poważnie. Nie udaje mu się to też zwykle. Sam jest pewien, że napisał coś poważnego i nie posiada się ze zdumienia, gdy widzi, że czytelnik śmieje się starym rozpędem i przyjmuje ciężko przemyślane myśli jako dowcip. Niekiedy jako dowcip dobry, niekiedy jako kiepski. Przykład utworów satyrycznych Mariana Hemara jest niezłym tego naprawdę bolesnego stanu rzeczy przykładem.

Spróbuję jednak i to właśnie na temat sportu. Język angielski posiada kapitalne określenie **„lip-service"**, które oznacza oddawanie czemuś czci bez przekazania, w sposób mechaniczny. Na tego rodzaju **„lip-service"** cierpi prasa, gdy przyznaje z góry, że sport jest „bardzo ważny", że jest kuźnią charakteru i podstawą zdrowia, że zaprawia do wysiłku i że posiada wartości estetyczne. Od czasu do czasu ujmuje się to w banal w rodzaju „w zdrowym ciele ..." Praktycznie zaś zbywa się swój obowiązek dziennikarski podawaniem wyników z rozgrywek i z wyborów do zarządu w różnych klubach sportowych.

Zagadnienie sportu jest jednak naprawdę jednym z najważniejszych i dla zdrowych psychicznie społeczeństw jednym z najciekawszych zagadnień współczesnych. I to zagadnieniem w najściślejszym tego słowa znaczeniu ideologicznym. Ideologia w sporcie jest ważniejsza od rekordu. Rekord przyrównać można do orderu na piersi żołnierza. Trudno twierdzić, że jedynym zadaniem żołnierza jest doczekać się orderu.

W czasach gdy komunistyczna połowa świata traktuje sport jako sposób oddziaływania politycznego, gdy przestaje się **wychowywać** młodzież w duchu sportowym lecz się ją **hoduje** w państwowej stajni sportowej, obrona sportu przed barbarzyństwem i spaczeniem jest takim samym obowiązkiem cywilizowanego świata jak obrona wolności mowy, swobód obywatelskich i kultury umysłowej.

Zacięte ataki prasy reżymowej i radia na **„Przegląd Sportowy w „OB"** są najlepszym komplementem złożonym jego redaktorowi za pierwszy rok pracy.

Lapsus lapsus goni i lapsusem pogania

Nieszczęśliwe zestawienie w jednym zdaniu „Tajnego Detektywa" i „Rycerza Niepokalanej", które przytrafiło się korespondentowi londyńskiego „Dziennika Polskiego" napotkało na rzeczową i energiczną odprawę w „Gazecie Niedzielnej".

Podobne argumenty nadesłał jeden z czytelników „Dziennika" w liście, który redakcja wydrukowała w ub. tyg. Zaopatrzyła go komentarzem, w którym poprawiając przeinaczoną nazwę tego zasłużonego przed wojną wydawnictwa katolickiego, nazwała go na odmianę „Rycerzem Niepokalanym".

W czerwcowym numerze „Pokrzyw" zdarzył się dziwny lapsus geograficzny. Piszę o nim ostrożnie ,bo pismo humorystyczne może się z wszystkiego wykręcić nazywając lapsus dowcipem. Ponieważ jednak chodzi o krzyżówkę... Radzę redakcji sprawdzić klucz do słowa lub słów pod nrem „26 — poziome". Gdzie podziać dwie litery nazwy tej stolicy, która nazywa się tak jak się nazywała: Santa Fé de Bogotá...

Bolesław Taborski pisze w „Życiu" błyskotliwe sprawozdania z londyńskiego sezonu teatralnego. Zwłaszcza jego spostrzeżenia o sztukach szekspirowskich w „Old Vick'u" uczą bawiąc i bawią ucząc. Taborski wie o czym pisze i umie pisać, w czym jest rewelacją wśród krytyków teatralnych. Dowcipnie przezwał Szekspira (Shakespeare'a) „Trzęsigruszką". Ale... Nazwiska pochodzące od zawodu czy funkcji bojowej są nierzadkie także i w Anglii z czasów, gdy każdy **„yeoman"** czyli wolny chłop miał swą funkcję w „fyrdzie" czyli pospolitym ruszeniu względnie w późniejszym wojsku. „Archer" lub „Bowman" był łucznikiem, „Crossman" „chodził z kuszą", „Shield" nosił pawęż. Mógł być zatem także dzielny wojak, który gdyby mieszkał nad Wartą zamiast nad Avon, nazywałby się „Trzęsiwłócznia".

Co na to pan Milnikiel?

P. Milnikiel to reżymowy ambasador w Londynie. Peter Simple to felietonista w **„Daily Telegraph"**. P. Milnikiel w odpowiedzi na apel 50 posłów do Izby Gmin by reżym kierował się wyrozumiałością w prześladowaniu robotników poznańskich, wygotował następujący płód pisarski godny świeżej stosunkowo daty adepta szkoły „dialektycznej".

„Prawo ludowe w naszym kraju nie skierowuje swego ostrza przeciw robotnikom, którzy wysuwają uzasadnione żale i domagają się rzeczy słusznych. Czynimy jednak różnicę między robotnikami i czynnikami wywrotowymi".

Oddajmy głos felietoniście:

„...Jakby pan Milnikiel zaklasyfikował Karola Marxa? Jako robotnika czy jako czynnik wywrotowy? A jak Lenina? A jak — skoro już przy tym jesteśmy — samego siebie?

Według Portland Place (siedziby ambasady) rozprawianie się z „czynnikami wywrotowymi" przy pomocy karabinów maszynowych jest zupełnie w porządku. Carowie tak samo myśleli. Czyżby pracodawcy (w oryginale: „paymasters") pana Milnikiela pragnęli zrehabilitować pamięć carów?

Gdyby rząd brytyjski zastosował ten sam dogmat, krzywa zgonów wśród komunistów (brytyjskich) strzeliłaby gwałtownie w górę... Jeżeli patetyczna marionetka z Portland Place nie może nic mądrzejszego powiedzieć, doradzam jej, by złożyła śluby wiecznego milczenia. Krwi z ulic Poznania nie zmyje żadne żonglowanie słowami bez treści".

Uroda

Sprawy ludzkie są bardzo dziwne. Dziwniejsze może niż cuda przyrody, których rąbek uchylamy coraz wyżej. Po to zresztą, by się przekonać, że za jeden cud odkryty staje dziesięć nowych.

Dziwiąc się ludzkim sprawom możemy się dziwić luksusowo. Możemy sobie wybrać gatunek zdziwienia. Możemy się dziwić raz tak, raz inaczej. Na przykład. Jak bardzo różni są przedstawiciele poszczególnych narodowości na świecie. Jak inny jest Japończyk, Amerykanin, Portugalczyk i Fin, Polinezyjczyk i Egipcjanin. I to mimo coraz wzrastające podobieństwo ubrania, mieszkań, lektury, upodobań, potrzeb i kaprysów, mimo udostępnienia wspólnych dla wszystkich zdobyczy naukowych, techniki i praw ekonomicznych. Możemy się też dziwić inaczej. Jakże podobny jest Amerykanin, Chińczyk, Fin, Portugalczyk i Turek. Pomimo koloru skóry, obyczajów, wyznania, kultury, alfabetu.

Oba zdziwienia będą szczere.

Dwie są zdaje się przyczyny różnic i podobieństw zarazem. Jedną jest mechaniczny sposób reakcji na zjawiska zewnętrzne, drugą filozoficzny sposób porządkowania zjawisk, dzielenia je na ważne i na mniej ważne.

Mężczyźni zatracają powoli odrębność filozofii życiowej. Rozumują coraz podobniej. Może dlatego, że tyle znaczenia przywiązują do spraw politycznych, te zaś stają się, ba, są już takie same, jeśli nie te same. Indywidualność charakteru narodowego dłużej zachowują kobiety. Nie zwracają bowiem wiele uwagi na teorię, lecz interesują się tym co jest bliskie: domem, już posiadanym lub przyszłym i własną urodą. Dom i uroda to środki prowadzące do celu. Są one w każdym kraju inne, choć cel może być wszędzie ten sam.

J. P. H.

„OD FREDRY DO POWSTANIA"

Teatr objazdowy Leonidasa Dudarew-Ossetyńskiego święcił triumfy w tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Zamiast recenzji drukujemy wyjątki z refleksji pióra utalentowanego poety polskiego z Ameryki Zbigniewa Chałko.

Tespis, woził się ze swą trupą po Grecji wozem zaprzężonym w parę siwych wołów.

Od tego czasu ludzkość popędziła naprzód na swoich dieslowskich motorach i odrzutowcach, teatr klasyczny, teatr słonecznego antyku resztą sił walczy z technikolorem Hollywood i Cinecittá, ale nie zmieniła się pasja tych niepoprawnych romantyków, których uwiodła Melpomena.

Ossetyński — w jednej osobie dyrektor, reżyser, woźnica oraz aktor dwuosobowego teatru wędrownego, mimo srebrnych nitek we włosach, które pielęgnuje przez zwyczajną kokieterię, jest bardzo młody i bardzo młodzieńczy. Bo tylko na prawdę młody człowiek skłonny jest podjąć ryzyko imprezy pionierskiej, imprezy szalonej, imprezy cygańskiej i poetyckiej. Jak nowoczesny Tespis, razem z ulubienicą bogów teatru i poezji, a także wszystkich śmiertelników spotkanych po drodze — z Lidią Próchnicką — chciał być właśnie tym, który rozdzielać będzie hojnie i niezmordowanie złote runo polskiego słowa i poezji.

Mógłbym przy pomocy statystyki, wykazać ilu i jakich widzów oklaskiwało Próchnicką i Ossetyńskiego, ilu z pośród nich było serdecznie, do głębi wzruszonych, ilu płakało i ilu — po raz pierwszy od lat — słyszało ze sceny muzykę polskiego słowa.

Nasi goście przemierzają nie najmniejszy przecie kontynent, od Kalifornii i Teksasu po Ontario i Quebeck, zatrzymują się w każdej najmniejszej dziurze, w każdej amerykańskiej Falenicy czy Kaczym Dole, w której mieszkają Polacy — i grają. Dziwny jest ten teatr, ten wędrowny, cygański teatr, naładowany skarbami polszczyzny, który za punkt honoru przyjął sobie, by grać wszędzie tam, gdziekolwiek żyją Polacy — wszystko jedno czy jest ich 20, czy stu, czy pół miliona. Dziwny jest ten teatr, który odrzucił łatwiznę, który przegnał tanie efekty i który nie dał się skusić lekkim, piankowym repertuarem. W samej konstrukcji wieczoru *„Od Fredry do Powstania"*, łączącej dowolnie epoki i style — jest świadomy i odważny zamiar dania wzruszenia tej oderwanej od Ojczyzny publiczności, za pomocą strof przez poetów tułaczy napisanych, a przez artystów wypowiedzianych. Z tułaczego przytułku paryskiego przemawia do nas Norwid, z innego tułactwa odrywa się Wierzyński, z powstańczej barykady Warszawy woła swój bunt Jasiński.

Nie mogę odmówić sobie tej przyjemności, by do tomów napisanych po polsku, po hiszpańsku i po angielsku o Lidii Próchnickiej — nie dorzucić swoich skromnych, ale serdecznych trzech groszy. Ten świeży, bogaty talent zrodził się wśród huku bomb i świstu pocisków w walczącej Warszawie. Na Zachodzie nie już sławy szukał tylko, lecz i wolności.

GAWĘDY LEKARSKIE

Medycyna i polityka

Ostatecznie każdy władca i mąż stanu jest tylko człowiekiem. I jak u każdego śmiertelnika obowiązuje stara zasada: „W zdrowym ciele zdrowy duch". Choroba a szczególnie choroba chroniczna ma zdecydowanie ujemny wpływ na podejmowanie decyzji. Choroba może zmienić lub przerwać działalność polityczną, może — jak to często w historii bywało — stać się przyczyną ukrytą niezrozumiałych pociągnięć politycznych. Gdyby historyk przebiegł z lekarzem arkana historii na przestrzeni lat tysięcy, to zebranoby ciekawy materiał udowadniający ścisły związek między medycyną a polityką. A w naszym pokoleniu? Czy lekarz nie wyjaśni najlepiej ukryte sprężyny dziwacznego czy zbrodniczego działania niedawnych dyktatorów, sprawców wojny i nieszczęść ludzkich? A mówiąc dzisiaj o naszych przewidywaniach na przyszłość, czy nie pytamy się o zdrowie Papieża, Eisenhowera, Adenauera i innych?

W tej chwili jesteśmy świadkami, w jakim stopniu odbija się stan zdrowia prezydenta Eisenhowera na życiu politycznym Stanów Zjednoczonych a pośrednio całego świata. Od zdania lekarzy i od decyzji podjętej przez prezydenta na podstawie ich zdania zależy w dużej mierze bieg polityki Stanów Zjednoczonych.

Biuletyn i oświadczenia prasowe o chorobie prezydenta Eisenhowera są bardzo szczegółowe. Wymaga tego demokratyczna opinia Stanów. Niewiele nowych rzeczy mówiły czytelnikowi komunikaty o pierwszej chorobie prezydenta. Zawał serca jest chorobą dość powszechną i znaną. Jakkolwiek jest to schorzenie poważne, to przebieg u Eisenhowera był łagodny i rezultat leczenia bardzo dobry. Natomiast nowa choroba prezydenta zaintrygowała czytelników biuletynów lekarskich. Nazwano chorobę „ileitis" lub „chorobą Crohn'a". Jest to choroba stosunkowo rzadka i trudno ją nieraz rozpoznać. Opisał ją po raz pierwszy w roku 1932 Amerykanin dr Burril Crohn. Istotą jej jest chroniczne zapalenie końcowego odcinka jelita. Przyczyna choroby jest nieznana. Łączono ją dawniej niesłusznie z gruźlicą. Najprawdopodobniej przyczyną choroby jest nieznany nam wirus. Końcowy odcinek jelita długości jednej stopy jest obrzmiały i owrzodzony. Powoduje to zwężenie światła i niedrożność jelita. Chory miewa kolki, bóle w prawej dolnej części brzucha, częste wypróżnienia, nieznaczną temperaturę i traci na wadze. Przez powłoki brzuszne wyczuwa się guz zapalny. Przy rozpoznaniu choroby odgrywa dużą rolę badanie roentgenowskie. Leczenie wewnętrzne tej choroby daje rzadko wyniki zadawalające. Sprawa kończy się zwykle operacją jak w wypadku prezydenta Eisenhowera. Operacja polega na wycięciu schorzałej części jelita i sąsiadującej tkanki. Niestety następuje w 30 do 35 procentach nawrót choroby, który ma jednak zwykle łagodniejszy przebieg i nadaje się do leczenia wewnętrznego. Polega ona na diecie, podawaniu antybiotyków i w wypadku niedrożności jelita na t. zw. intubacji t. zn. na rozszerzeniu jelita.

Jeśli prezydent Eisenhower będzie należał do tych szczęśliwych 70% pacjentów, którzy po operacji nie mają nawrotu choroby, to po rekonwalescencji wróci do normalnego życia.

A jeśli nie? No... to znów zapisze się dalsza ciekawa karta książki pod tytułem: "Medycyna i polityka".

Konsyliarz

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysyła do Polski,
innych krajów i poza linię Curzona
Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski
APTEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.
Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

LIST DO REDAKCJI

STROJE NARODOWE

Nawiązując do zdania p. A. Jankowskiego w sprawie kontuszów, umieszczonego w Nr 20 „Orła" z 19. 5. br. chciałbym zaznaczyć, że w okresie gdy opracowywane były przepisy, dotyczące mundurów dyplomatów polskich, bardzo wielka część komisji uważała, że najodpowiedniejszym strojem dla polskiego dyplomaty byłby właśnie kontusz. Podzielałem tę opinię. W owym czasie zwyciężyło zdanie konformistów starających się upodobnić naszą dyplomację zewnętrznie do zachodniej.

Jest to wprawdzie w tej chwili zagadnienie całkowicie nie aktualne, gdyż mundur dyplomatyczny z pośród urzędujących naszych reprezentantów wkłada tylko chyba p. ambasador Papée, niemniej trzeba podkreślić, że tak jak Węgrzy przed wojną tak teraz Saudyjczycy, Indonezyjczycy, Pakistanczycy i Hindusi używają jako stroju dyplomatycznego — swego stroju narodowego. Jest to bardzo piękne, a z punktu widzenia propagandy bardzo korzystne.

Dr Z. Zawadowski
Poseł R.P.
4 lipca 1956. Bejrut — Liban

KRZYŻÓWKA Nr 186/56

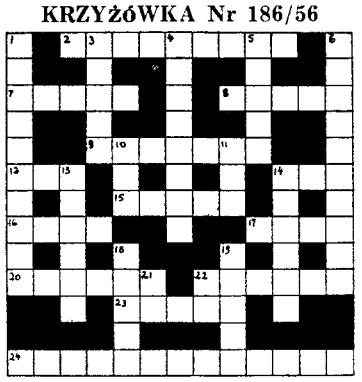

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) okład; 7) ptak; 8) uzasadniające rozumowanie; 9) zanik; 12) może być przeszkodą w zawodach konnych; 14) „pełniący obowiązki Polaka"; 15) część organizmu; 16) drobny pieniądz; 17) młody bohater; 20) żona Kazimierza Wielkiego; 22) była nią Katarzyna; 23) zwrot językowy; 24) jest wielka i mała, obie świecą.

Pionowe: 1) odwadnianie; 3) przydomek Pallady; 4) „Ksiądz..., człek sławny, był obserwatorem i całej Akademii naonczas rektorem" („Pan Tadeusz"); 5) spisek; 6) postać z „Ogniem i Mieczem"; 10) rodzaj, gatunek; 11) zdrobniałe imię żeńskie; 13) Róża lub Lilla; 14) kolumnada; 18) książę; 19) powieściopisarz francuski (wspak); 21) Roku Pańskiego; 22) zaimek pytajny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 181/56.

Poziome: 1) Szymanowski, 7) zarys, 9) parytet, 10) prefiks, 11) albo, 14) obój, 15) Gall, 16) kolt, 18) secesja, 21) Polesie, 22) skala, 23) megalomania.

Pionowe: 2) Maski, 3) napis, 4) Warna, 5) czaprak, 6) oto, 8) rzekomo, 12) Bolesta, 13) szlaban, 17) Toska, 18) spero, 19) cesja, 20) kpi.

BRIDŻ

Doroczny letni turniej w Dauville cieszy się zawsze wielkim powodzeniem, może dlatego, że konkurencyjne atrakcje w postaci golfa i kasyna każą traktować grę w bridża z mniejszym namaszczeniem. Jak zwykle bierze w nim udział sporo graczy brytyjskich m. in. Terence Reese i ja, oraz panie Marcus i Gordon.

Turniej odbywa się według nowych francuskich przepisów doświadczalnych, Wprowadzają one: 1. zakaz „odzywek psychologicznych" na I-szym i II-gim ręku. 2. nowy zapis za nadwyżki w Bez Atu (oczywiście w systemie międzynarodowym, nie stosowanym przez graczy polskich — przyp. Red. OB). 3. gracze muszą grać systemem łatwo zrozumiałym dla przeciwników.

Ostatni z tych przepisów jest świetny. Mam jednak zastrzeżenia co do dwuch pierwszych. Przede wszystkim co to znaczy „odzywka psychologiczna" i na co się przyda zakaz bez możliwości osądzenia i bez punktów karnych? Następujący przykład z rozgrywek w Juan Les Pins tłumaczy co mam na myśli:

♠ OW x x
♥ A x x
♦ W x x
♣ W x x

Gracz powiedział na pierwszym ręku Piki. Przeciwnik założył protest powołując się na zakaz odzywek psychologicznych na pierwszym ręku. Zaambarasowany sędzia długo przyglądał się karcie wreszcie wzruszył ramionami i odszedł mówiąc ogólnikowo „mauvaise annonce". Nic więcej nie mógł zrobić.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

PRZEGLĄD SPORTOWY

PRZYJAŹŃ W SPORCIE

W dniu 19 maja br. pisałem na łamach niniejszego działu o słynnym bramkarzu szwedzkim, Sigge Lindberg, który wielokrotnie reprezentował barwy swego kraju a który będąc w sile wieku stracił nagle wzrok. Wywołało to powszechne poruszenie wśród szwedzkiej opinii sportowej, zwłaszcza że Lindberg — ojciec trojga dzieci znalazł się równocześnie w ciężkich warunkach materialnych

W tej tragicznej sytuacji przyszli mu z pomocą jego koledzy sportowi z którymi niedawno jeszcze wspólnie bronił barw Szwecji. Zjechali się na stadion w Kopenhadze w Danii zawodnicy szwedzcy z Włoch, Francji i Anglii, gdzie wspólnie z zawodowcami Danii rozegrali mecz, którego dochód przeznaczono dla Lindberga. Liczono na 20 tysięcy widzów, przyszło ponad 50 tysięcy. Sprawiło to wiele kłopotu policji. Do kasy wpłynęło 184 tysięcy koron. Wygrała reprezentacja Szwecji 5:4. Na meczu obecny był premier duński, Hansen. I on sam, i wszyscy inni honorowi goście i dziennikarze, płacili za bilety wstępu.

Trzy dni później odbył się w Göteborgu drugi mecz. Widzów było 27 tysięcy, do kasy wpłynęło 110 tysięcy koron. Wynik meczu 4:3 dla Szwecji. W drużynie szwedzkiej grał nawet wielki Gunar Nordahl, długoletni środek ataku FC Milano.

Bohater meczu, Lindberg, nie mógł przybyć na zawody, gdyż zakazali mu lekarze. Reprezentowała go jego żona, która płacząc przyjęła dar, od wiernych przyjaciół męża. W sumie zebrano około 14 tysięcy funtów za które rodzina Lindberga kupi domek. Z reszty wypłacać się będzie rentę tak by mógł żyć bez kłopotu.

Oto budujący przykład przyjaźni w sporcie!

ŻUŻLOWCY POLSCY

Od Redakcji. Poniżej zamieszczamy artykuł angielskiego dziennikarza, wybitnego znawcy sportu żużlowego. Mr. Hart będzie naszym sprawozdawcą z mistrzostw żużlowych świata. Z powodu braku miejsca artykułu nie mogliśmy umieścić przed dn. 8 lipca. Wyniki zawodów w Oslo podajemy w innym miejscu działu sportowego.

★

Jeden z czołowych polskich klubów żużlowych - „Gwardia" Bydgoszcz, przesłał zaproszenie do znanego angielskiego klubu żużlowego „Belle Vue" w Manchester, którego kapitanem jest mistrz świata, Peter Craven. Drużyna angielska miałaby przybyć do Polski w lipcu br.

Niestety — kierownik „Belle Vue", Johnnie Hoskins, musiał odpowiedzieć odmownie. Byłoby bowiem rzeczą zupełnie niemożliwą przerwać ustalony od dawna program spotkań w Anglii, w dodatku w okresie, który jest najruchliwszy dla tej dziedziny sportu. Aby jednak podkreślić dobrą wolę Johnnie i Peter poprosili o przesunięcie terminu spotkania na październik br.

„Gwardia" jest mistrzem polskiej ligi i składa się z 18 doskonałych zawodników, którzy dwukrotnie zdobyli mistrzostwo ligi. Do „Gwardii" należą: **Mieczysław Połukard** i **Marian Kaiser**, którzy wchodzili w skład reprezentacji polskiej, która w kwietniu br. startowała trzykrotnie w Anglii przegrywając raz z różnicą dwóch punktów z „Belle Vue". Połukard jest jednym z 6 polskich jeźdźców żużlowych, którzy zakwalifikowali się do finałów kontynentalnych do mistrzostw świata w Anglii.

Polska reprezentacja żużlowa ma w tym roku bardziej aniżeli kiedykolwiek szanse do przejęcia tytułu mistrzowskiego z rąk brytyjskich. Jak dotąd bowiem Anglia, Walia, Australia i Nowa Zelandia były tymi krajami, które zwyciężały od r. 1936, gdy ustalone zostały mistrzostwa świata. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w 1937 r. wszystkie pierwsze trzy miejsca zdobyli zawodnicy Stanów Zjednoczonych.

Finał kontynentalny odbył się dnia 8 lipca br. w Oslo. Dwa dni wcześniej rozpoczęły się w Southampton eliminacje wewnętrzne między klubami angielskimi. W Oslo startowało 8 żużlowców szwedzkich: Carlsson, Nygren, Fundin, Forsberg, Ericsson, Sormander, Nilsson i Norlen. Nygren, Fundon, Carlsson i Sormander brali już udział w finałach mistrzostw świata w Wembley.

Z Niemiec zach. był w Oslo doskonały Joseph Seidl, Norwegię natomiast reprezentował jedynie Henry Andersen. Pozostałe miejsce w liczbie sześć należały do Polaków. Byli więc: Włodzimierz (The Champ) Szwendrowski, mający wielkie szanse znalezienia się wśród finalistów, Edward Kupczyński, Florian Kapała, warszawski kierowca ambulansowy, Mieczysław Połukard, Tadeusz (Tod) Teodorowicz i Andrzej Krzesiński. Krzesiński wyleczył się zupełnie z poważnych obrażeń, jakie odniósł w maju w Wiedniu w czasie tych samych zawodów na których zmarł śmiercią tragiczną Zbigniew Raniszewski.

Walka o 4 czołowe miejsca w Oslo kwalifikujące do finałów w Wembley, będzie niewątpliwie zacięta. Ci finaliści bowiem będą mieli prawo startować w sobotę, dnia 22 września na finałach o mistrzostwo świata w Wembley.

Cyril J. Hart

★

Żużlowy finał kontynentalny, w Oslo wygrał Fundin — 15 pkt; 2. Soederman — 13; 3. Andersson — 12; 4. Eriksson — 11; 5. Boemander — 10 (wszyscy Szwecja); 6. Kapała (Polska) — 8; 7. Anderssen (Norw.) — 8; 9. Kupczyński (Polska) — 7; 10. Norlen — 7; 11. D. Forsberg — 5; B. Forsberg — 5; 13. Nilssen (wszyscy Szwecja); 14. Szwendrowski — 2; 15. Kajzer — 2; 16. Połukard (wszyscy Polska) — 2 pkt. Teodorowicz na skutek wypadku w pierwszym swoim biegu wycofał się. **Do finałów świata w Londynie zakwalifikowało się tylko pierwszych 4 a więc ani jeden Polak.**

Polska — Szwecja w żużlu 56—52 w Warszawie. Najlepszym zawodnikiem polskim był Krzesiński, wśród Szwedów: Söderman i Lindarw.

★

Krajowa opinia sportowa oburza się, że na Olimpiadę jedzie właściwie więcej „osób towarzyszących" aniżeli zawodników a w każdym razie stanowczo za wiele tych „oficjeli". Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Olimpijskiego, **Lempart**, tłumaczy, że wcale tak nie jest, mimo że lekkoatletom towarzyszyć będzie 4 trenerów, bokserom 2, strzelcom 2, i po 1 w gimnastyce, kajakarstwie, pływaniu, zapasach, podnoszeniu ciężarów, szermierce i wioślarstwie. Dochodzą jeszcze dwaj lekarze oraz cała ekipa sędziów, lecz ci jadą wprost na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego a więc nie znajdują się na oficjalnej liście polskiej. Z ramienia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego jedzie **prof. Loth**, z Międzynarodowej Federacji Sportowej **dr Nowacki i Lisowski**. Wreszcie dołącza specjalny „attaché sportowy" z uwagi że reżym warszawski „nie posiada w Australii swej placówki dyplomatycznej". Nadto dochodzi 6 kierowników ekipy.

Po Olimpiadzie bokserzy polscy mają rozegrać kilka spotkań z drużynami australijskimi.

BIBLIOTEKA „KULTURY"
Nowy Tom (XIV)
RAYMOND ARON
KONIEC WIEKU IDEOLOGII
(L'Opium des Intellectuels)
Raymond Aron, profesor Sorbony i sławny publicysta, rozpatruje w tej książce jeden z podstawowych i frapujących mitów świata współczesnego.
Cena 15/-
Także
Dwie książki
STEFANA KORBOŃSKIEGO:
W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ
Cena 25/-
W IMIENIU KREMLA
Cena 20/-
„GRYF"
169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

OBNIŻKA CEN LEKARSTW
STREPTOMYCYNA, 30 gramów...42/-
PENICYLINA OL. z Prokalną 100 cc. = 30 milionów jedn. 45/-
SERPASIL @ 0.25 mg. 500 tabl. 60/-
HASKOBA LTD.
121, Earls Court Road, LONDON, S. W. 5.

Koszykarki AZS AWF wygrały po raz drugi w turnieju międzynarodowym w Marsylii.

Finałowy mecz piłkarski o Puchar Polski wygrała drużyna CWKS Warszawa nad górnikiem Zabrze 3:0 0:0).

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Oslo, Rut, (Polska) poprawił w rzucie młotem rekord Polski na 61,21 m.

Wiceprzewodniczący Sekcji Piłki Nożnej GKKF, Leszek Rylski, wszedł do Komitetu Wykonawczego Unii Europejskiej (UEFA). Wybór dokonany został na kongresie Unii i Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej w Lizbonie.

W Warszawie odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Kolegium Sędziów Boksu z udziałem 61 sędziów. Do nowego prezydium sędziowskiego weszli: przewodniczący **Stanisław Szot**, wiceprzewodniczący **Marian Sikorski**, sekretarz **Karol Koszuliński**, członkowie prezydium: **Karol Bielewicz, Edward Łaukedrey, Alfred Matura, Zygmunt Dall, Tadeusz Karski, Józef Sucharda, Jan Gronowski.**

Wybory poprzedzone zostały wręczeniem przez przewodniczącego Sekcji Boksu GKKF Lisowskiego dyplomów uznania zasłużonym sędziom, działaczom i sędziom-instruktorom. Wyróżnieni zostali sędziowie: **Bielewicz, Sikorski, Matura, Karski, Bogdanowicz, Blukis, Kugacz, Suchodoła, Koszuliński, Łukaszewski, Łaukedrey, Landau, Ruchatski, Ćwikliński, Idziak, Roman Kubiak, Pasturczak.**

Kocerka, znakomity wioślarz polski, zwyciężył w Lucernie (Szwajcaria) na międzynarodowych zawodach wioślarskich. Trasę 2 tysiące m przebył w czasie 7 min. 24,2 sek.

Lekkoatleci polscy, wygrali po raz pierwszy międzynarodowy mecz z Węgrami zarówno w konkurencjach męskich 107:104 jak i kobiecych 57:49. W czasie zawodów padły 4 nowe rekordy Polski: mężczyźni — 5.000 m: Chromik — 13.51.0. Kobiety — 80 m. płotki Wagnerowa — 11.1, w dal Krzesińska — 6.22 oraz 400 m płotki Kotliński — 52.6 sek. Węgrzy przyjechali w osłabionym składzie.

★

Węgier S. Iharos uzyskał nowy wspaniały rekord świata na 10.000 m w czasie 28 min. 42,8 sek. Jednocześnie Iharos pobił rekord świata na 6 mil w czasie 27 min. 43,8 sek. Poprzedni rekord należał do Zatopka 28 min. 54,2 sek. ustanowiony w czerwcu 1954. Niedawno Iharos stracił swój rekord świata na 5.000 m, który odebrał mu biegacz angielski, Pirie.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Trondheim (Norwegia) 21-letni Norweg Danielsen uzyskał wspaniały wynik w rzucie oszczepem 79.06 m. Jeszcze lepszy wynik a zarazem **nowy rekord świata** uzyskał zawodnik fiński **Nikkinen wynikiem 83.56** m. Poprzednio rekord należał do Amerykanina Helda 81.75 m. Na tych samych zawodach **Gordon Pirie** pokonał na 3.000 m. **Chromika** wyrównując jednocześnie dotychczasowy **rekord świata** Węgra Iharosa 7:55,6. Chromik natomiast uzyskał czwarty czas w historii tego dystansu 7:56,4 **poprawiając rekord Polski** o 5,8 sek Nowy rekord świata w oszczepie uzyskał Sidło (Polska) na zawodach w Mediolanie rzutem 83,66.

Rekord świata w rzucie młotem (216 stóp 4 i pół cala,) posiadany przez Amerykanina C. Blair, został poprawiony przez Kriwonosowa (Rosja sow.) na 217 stóp 9 i pół cala.

Piłka nożna. Odmłodzona drużyna Niemiec zach. — —Szwecja 2:2 (2:0). Po serii klęsk od czasu uzyskania tytułu mistrza świata i nieznacznych zwycięstw nad Norwegią (dwukrotnie), Portugalią i Irlandią — uzyskano wreszcie remis z dobrym przeciwnikiem szwedzkim. —

Brazylia — Włochy w Rio de Janeiro 2:0 (1:0). Widzów 200 tysięcy. —

Jugosławia — Austria 1:1 (0:0) w Zagrzebiu.

Polska — Węgry 3:6 (0:2) w Poznaniu. Mecz piłkarski z Węgrami wywołał w całej Polsce wielkie zainteresowanie.

Anglia postanowiła wziąć udział w Olimpiadzie piłkarskiej. Na ten cel zebrano już 4 tysiące funtów, choć potrzeba aż 10 tysięcy. Jest wątpliwe, czy Szkoci oddadzą na okres Olimpiady swoich zawodników. — **Piłkarskie mistrzostwa świata** odbędą się w r. 1958 w Szwecji. W eliminacyjnych spotkaniach Anglia walczy 8 maja 1957 r. z Irlandią na stadionie w Wembley (12 maja rewanż w Dublinie). Dnia 19 z Danią w Kopenhadze (rewanż — data nie ustalona — w Wolverhampton). — **W 1956/57 odbędą się** w ramach normalnych spotkań międzynarodowych mecze: Anglia — Walia dn. 14 listopada, Anglia — Jugosławia 28 listopada, Anglia — Szkocja 6 kwietnia 1957, Walia — Szkocja w Cardiff 20 października.

Słynny 30-letni włoski bokser wagi koguciej, Maria d'Agata, głuchoniemy od urodzenia, zdobył w Rzymie tytuł mistrza świata. Pokonał bowiem dotychczasowego mistrza świata, Francuza Roberta Cohena, który poddał się w 6-tej r. z powodu niebezpiecznego okaleczenia brwi nad lewym okiem.

Zygmunt Kaczmarek

JÓZEF ŁOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

(4)

Dotychczas Staś nigdy nie wdawał się w rozmowy z Katią, traktował ją z góry jako smarkatą i zbywał półsłówkami. Ale od tamtej konnej wycieczki wszystko się zmieniło. Dziewczynka była gadatliwa jak sroka, a że nie chciała zadawać się z jednolatkami z sąsiedztwa, nudziła się po całych dniach i nie wiedziała co z sobą robić.

— Owa, wielka mi rzecz! — wzruszył ramionami chłopiec. — Ja bym już przeszedł do czwartej.

— Ale ty jesteś starszy o całe dwa lata — zatryumfowała Katia. — I tak ciebie o rok wyprzedziłam.

Usiadła na stołku i kiwała się zabawnie, wcisnąwszy złożone dłonie między kolana.

— Słuchaj, Staś... ja już dawno chciałam ciebie zapytać... Ta dziewczyna, co tu była, jak ciebie w zeszłym roku przywieźli... to co?

— Że niby jakie co?...

— Przecież ona była z tobą w komyszach. Myślisz nie podsłuchałam, jak starsi mówili?! Nawet dziadek śmiał się, żeś sobie narzeczoną zafundował. Prawda to, żeście byli narzeczonymi?

— Może i prawda... Musisz wiedzieć? I nie ma co zębów szczerzyć! Nic tu nie ma śmiesznego.

— Ja się wcale nie śmieję. U nas w gimnazjum też były dziewczynki, które się zaręczały. Maruśka Bonczarówna była zaręczona z jednym z piątej klasy. Z realnej szkoły, wiesz... I Luba Wasyńczukówna także. A raz to nawet byłam na ślubie, który dziewczynki urządziły.

— Na ślubie? Prawdziwym?

— No, nie zupełnie... Prawie jak prawdziwy... To znaczy, nieprawdziwy, bo bez popa. Jeden sztubak przebrał się i popa udawał.

— Jak to... — zaciekawił się Staś. — Opowiedz.

— No, zwyczajnie, jak to ślub. Starsza siostra jednej mojej koleżanki była panną młodą. Ubrała się na biało i wyciągnęła z szafy welon. Prawdziwy welon, ślubny! Jej matka trzymała go w szafie na pamiątkę. I był pan młody i orszak weselny, wszystko jak się patrzy! A ja byłam jedną z druhen.

— I jak się skończyło?

— Więc potem, jak pop, to znaczy ten sztubak, co popa udawał, pożenił ich, to poszli do sypialni i zamknęli się. Tak jakby naprawdę byli mężem i żoną. Jak mamę kocham!

— A wy?

— Myśmy chcieli przez dziurkę od klucza podpatrywać, ale nic nie było widać, bo lampę zgasili, i ja zaraz musiałam iść, bo już późno się zrobiło. Pani na stancji by mnie skrzyczała. Ale potem dziewczynki mi opowiadały, że tam wszystko było naprawdę. Tak żałowałam, tak żałowałam, że nie mogłam zostać do końca.

— A starsi, rodzice, na to pozwolili?

— Właśnie w tym rzecz, że taki dzień wybrali, kiedy nikogo w domu nie było. A jeden z tych chłopców, co byli za drużbów, nawet mnie namawiał, żebym się z nim zaręczyła i że taki sam ślub weźmiemy. Prawie mi się oświadczył i w rękę mnie pocałował. Tylko że zaraz potem przyszli bolszewicy i nie było czasu.

— To ileś ty wtedy lat miała?

— Jedenaście. Ale ja zawsze byłam wysoka i brali mnie za starszą. W klasie byłam najwyższa i chodziłam w pierwszej parze z Głaszą Porfirową.

— No, dałby ci ojciec zaręczyny i taki ślub! Sprałby cię nahajem na kwaśne jabłko.

— Bo Kozacy są jeszcze za—co—fa—ni. Rozumiesz? W mieście zupełnie co innego.

— Słuchaj-no — nagła myśl przyszła chłopcu do głowy. — A tyś Ninę Bachmietjewę znała?

— Córkę komendata portu? Pewnie! Tylko że ona była wyżej ode mnie. O dwie klasy. Najlepiej tańczyła z całego gimnazjum. Dwa lata temu, jak było przedstawienie, tańczyła w bajce „Królowa wróżek", a ja byłam damą jej dworu. Miałam krótką muślinową spódniczkę, obsypaną srebrnymi gwiazdami, i także gwiazdę we włosach i pantofelki przymocowane srebrnymi wstążkami. Tyś na tym przedstawieniu nie był?

— Nie pamiętam... Chyba nie...

— Pewnie, żeś nie był! Teraz pamiętam, to było dla rannych żołnierzy, w szpitalu. I wszystkim się podobało i musiałyśmy tańczyć na b i s. O, tak!

Katia zerwała się, zakręciła w piruecie, a potem ujęła brzegi spódniczki palcami i złożyła Stasiowi głęboki ukłon. Przeczekała chwilę i z obrażoną miną usiadła na stołku.

— Mógłbyś przynajmniej dać brawo. Widać, schamiałeś między Kozakami.

— Masz ci ją! Dwa razy się zakręciła, halkę pokazała i już chce, żebym jej owację urządzał.

Katia wesoło roześmiała się, założyła ramiona za głowę i przegięła się do tyłu.

— Wiesz, Staś — powiedziała przeciągle, strzyżąc oczami — że my pewnie stąd wyjedziemy?...

— Wyjedziemy? Dokąd?

— Dobrze nie wiem. Ale jakeś ty był w kureniu, tu dużo Kozaków do dziadka przyjeżdżało. I nie byle jacy! Esauły, uriadnicy. Nawet jeden ataman, już nie pamiętam, z której stanicy, Hulańskiej czy innej... I mnie się udało trochę podsłuchać ... Dlatego myślę, że stąd wyjedziemy.

— Chyba nie do miasta?

— Skądże... Może do Czełbaskiej stanicy. Nie wiem, ale się domyślam. Bo tam nasza rodzina mieszka, my stamtąd jesteśmy. Pewnie ci Jakow Antonowicz opowiadał... I z tego co mówili wykombinowałem, że tu niebezpiecznie się zaczyna. Nad morzem i Jejska za blisko. Ale nie mów o tym nikomu, bo by mnie dziadek skrzyczał, że podsłuchiwałam.

Staś słuchał ze zmarszczonymi brwiami. „To może dlatego Demidenko powiedział, że chce ze mną porozmawiać?".

— Coś się tak nasrożył? Może ci żal wyjeżdżać, żeby się od narzeczonej zanadto nie oddalać? Ona gdzie teraz? Do miasta wróciła?

Staś zerwał się z zaciśniętymi pięściami. Dziewczynka prysnęła ze śmiechem w otwarte drzwi.

— A nie zapomnij zawołać mnie, jak będziesz chciał jechać w step! — zawołała już zza progu.

Chłopiec usiadł przy stole, oparł głowę na dłoniach i zamyślił się. „Co to znowu za pomysł wyjeżdżania z chutoru? A może Kat'ka naplątała, przesłyszała się? I właściwie, czego ona ode mnie chce i swoje historie opowiada? Ładna, bo ładna, ale do Szurki ani się umywa. Tyle, że od niej wyższa i nogi ma długie. Pewnie dlatego do tego baletu ją wzięli. Razem z Niną... A co z nią? Może nie żyje... Chociaż nie, Szura opowiadała, że Kozacy z Jasieńskiej stanicy wszystkie dziewczęta wtedy odbili. Ale Kat'ka za dużo sobie pozwala. I napiera się, żeby ją w step zabierać. Z nudów pewnie. Z tych książek, co mi daje Jakow Antonowicz, czytać nie chce, a innych tu nie ma. Z dziewczynami na zabawy nie wychodzi, nosa przed nimi zadziera. Pensjonarka! Widziałem już takie pensjonarki w komyszach.

Schował listy leżące na stole do szuflady, w której trzymał farby i kilka książek. Jeszcze ubiegłej jesieni matka mu je przesłała przez okazję. Znał je dobrze, czytał powielekroć, ale chętnie do nich powracał. Demidenko dawał mu głównie książki historyczne, chociaż w sporej biblioteczce starego Kozaka nie brakowało i beletrystyki. Największą przecież przyjemność sprawiało Stasiowi wertowanie wielkiej encyklopedii wojskowej, której kilkanaście grubych tomów wypełniało pół oszklonej szafy, pysznią się złoconymi tytułami na skórzanych grzbietach. W solidnie opracowanym dziale historycznym Staś znalazł mnóstwo informacyj, dotyczących dziejów Polski. Zwłaszcza wojny napoleońskie i obydwa powstania ujęte były niezmiernie szczegółowo, a każdy ważniejszy artykuł ilustrowały rysunki, mapy i plany. Dziwił się, że ton tych opracowań różnił się tak bardzo od podręczników szkolnych, zdecydowanie szowinistycznych i antypolskich. Encyklopedia traktowała Polaków i ich przeszłość wojenną zupełnie inaczej: poważnie a z szacunkiem, niekiedy nawet z wielkim uznaniem. Tu i tam zdarzał się zgrzyt, zwłaszcza przy omawianiu powstania styczniowego, ale stanowczo nie był to Iłowajskij.

Chłopiec dorwał się do Encyklopedii dość późno. Początkowo nie podejrzewał jej istnienia, gdyż grube foliały stały w osobnej szafce, zawsze zamkniętej na klucz. Była oszklona, ale szybkę Jakow Antonowicz przesłonił niewiadomo po co zielonym papierem. Kiedyś, gdy opowiadał Stasiowi o zdobyciu Oczakowa, przy którym odznaczyli się Czarnomorscy Kozacy, zabrakło mu jakiejś daty czy szczegółu. A że w swoich opowiadaniach historycznych lubił być dokładny, sięgnął do srebrnego zegarka, odczepił od dewizki mały kluczyk i otworzył szafkę. Konsultacja trwała chwilę, ale Staś już dostrzegł zawartość półek. W parę dni później zagadnął Demidenkę. Ten trochę się droczył, tłumaczył, że to bardzo cenne wydawnictwo, nie daj Boże, któraś kartka się zniszczy i będzie niepowetowana szkoda, w końcu jednak dał się ubłagać. Potężne foliały zaczęły kolejno wędrować do pokoiku Stasia. Właśnie dziś rano wziął do czytania ósmy tom: dokończenie litery K, Ł, i początek M.

Wyjął książkę z szuflady i położył na stole. Otworzył na stronie, na której przed zabraniem się do pisania listów zauważył przy przewracaniu kartek artykuł o bitwie pod Kumejkami. Jakże, przecież Sienkiewicz wspominał o niej w „Ogniem i mieczem". Zabierał się do lektury, gdy spojrzał na swoje ręce, świeżo poplamione atramentem. Poszukał mydła i ręcznika i popędził do kuchni. Babcia Oksana spojrzała pytająco.

— Ręce chciałem umyć.

— A to idź, gołąbku, do studni. Nie ma wody. Właśnie myślałam, żeby Katię posłać, ale mi się dziewczynisko gdzieś zawieruszyło. Nigdy jej nie ma jak potrzeba. Kokardy we włosy wplatać to umie... Oj, żeby z tych kokard i fioków biedy sobie nie napytała. Idź, gołąbeczku, umyj ręce i mnie wody przynieś. To dobrze, że dbasz o czystość. Byleś dbał nie tylko o ręce, ale i o czystość duszy i myśli, żeby szatan przystępu do nich nie miał. Diabeł jak ta mucha, wciąż za gnojem się rozgląda i bzyka w ludzkie uszy i podmawia. A czystej wody się boi...

Staś już był na podwórku. Przyczepił wiadro do łańcucha i założył czarny od smoły powróz na blok. Wiadro pojechało na dół, zataczając spirale, i głośno pacnęło o wodę. Chłopiec przechylił się przez cembrowinę. Z głębi szedł przyjemny chłód, ciemno-zielony chłód. Widział swoje odbicie, dziwacznie skaczące na leniwie rozchodzących się kręgach. „Ot, byłaby przyjemność — pomyślał — skoczyć i wykąpać się". Przekręcił korbę, aby zwolnić powróz, i poruszał nim gwałtownie, aż wiadro całkowicie się zanurzyło.

Ciągnął ostrożnie i powoli, by nie rozpluskać wody. Już wyciągnął drugą rękę po wiadro, gdy gdzieś całkiem blisko buchnął strzał karabinowy. Odruchowo puścił korbę. Zwolniony powróz rozkręcał się z błyskawiczną szybkością. Odgłos spadającego wiadra zlał się w jedno z drugim wystrzałem. I znowu... Spłoszone stado wróbli zerwało się ze ścieżki. Psy zaczęły ujadać u sąsiada. „To przecież bardzo blisko — zdał sobie sprawę chłopiec. — Nawet pół wiorsty nie będzie".

W największym pośpiechu nabrał ponownie wody, wyciągnął wiadro i zaniósł do kuchni.

— Strzelają? — zapytała obojętnym głosem Oksana.

— Gdzieś niedaleko. Tak jakby w kierunku Dołżańska...

— Niech strzelają, Antychrysty przeklęte! Niech strzelają, zanim gniew Pański ich pobije i połamie ich miecze, łuki i wozy wojenne. Bo powiedział Pan: powalę ich przed obliczem moim, wytracę ich synów i zaprowadzę ich córki w niewolę babilońską...

Staś nie słuchał. Gdy wyskoczył na podwórko, znowu trzasnęło parę wystrzałów, ale już jakby nieco dalej. Biegnąc ku furtce, okrążył dom i za węgłem zderzył się Katią.

— Strzelają! — dziewczyna schwyciła go oburącz za ramię.

— No, to co, że strzelają! Nie wiesz gdzie?

— Mówią, że w sadach.

— Kto mówił?

— Młody Poliszczuk... Jacyś żołnierze napadli na kobiety, Kozacy zaczęli bronić i postrzelali się. Mówił, że jest kilku zabitych.

Chłopiec rzucił się w przeciwnym kierunku.

— Staś! Sta-aaś! — wołała za nim Katia. — Nie idź tam! Jeszcze cię zastrzelą. Staś!

Dopadła go, gdy przełaził przez płot, by krótszą drogą dobiec do sadów.

— Puść!

— To przynajmniej weź mnie ze sobą.

— Ale! To nie dla dziewczyn. Ja tylko zobaczę, co się stało. Później ci opowiem.

Tuż za domem był wygon, a dalej ciągnęły się owocowe sady, stanowiące wspólną własność mieszkańców Czarnego Chutoru. Wśród morelowych i brzoskwiniowych drzew stały szałasy sadownicze. Tu i ówdzie widniały stożkowate ule. Całość ogrodzona była starym płotem, prawie niewidocznym za gęstwiną żółtych akacyj, które go obrosły po obydwu stronach. Gęstwa była tak zwarta, że uniemożliwiała przedostanie się do sadu. Trzeba było iść główną bramą lub przez jedną z nielicznych furtek. Ale Staś, którego Demidenko czasem wysyłał po owoce, miał swoje chody. W jednym miejscu wiosenne burze zmyły grunt i obnażyły korzenie akacjowych krzewów. Przy pomocy noża Staś pościnał dolne gałęzie i pogłębił płytką nieckę w czarnoziemie. Tylko z bardzo bliska można było dostrzec przejście. Tędy miał bliżej i wchodził do sadów niepostrzeżenie. *(c. d. n.)*

PIERWSZEJ JAKOŚCI
EKONOMICZNE
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE
wyślesz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez
. C. STORES
S. BREWKA
18, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S. W. 7. ENGLAND
Żądaj naszych najnowszych cenników.

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne
w dużym wyborze
tanio i zawsze świeże
do nabycia w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Rd., London, N. 7.
Tel. NOR 6069

POLSKI OPTYK D. S. GUNSTON, F. A. D. O.
Dispensing Optician Tel. WES 6079
Troy Court, 216 Kensington High St., London W. 8.
OKULARY I NAPRAWY
Okulary do Polski na recepty krajowe. Godziny przyjęć: od poniedziałku do piątku 9.30—18; w soboty 9.30—13.

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA I BARBARA
WYDAWNICTWO „LIBELLA" PARYŻ
12 Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4.
... jedna z najlepszych książek napisanych na emigracji ...
W krajach bloku szterlingowego:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11.
Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

Niepewność wśród satrapów

(Dokończenie ze str. 1)

Monde" w Warszawie bardzo słusznie zaznacza, że poprawa nie będzie powszechna i nie będzie znaczna.

„Autorytet" w kołach reżymu Oskar Lange udzielił wywiadu londyńskiemu *„Timesowi"*, w którym przyznawał, że uprzemysłowienie Kraju przeprowadzano „metodami gospodarki wojennej" i że obecnie metody te wykazują „nieużyteczność". „Ludność — mówił Lange — jest nimi zmęczona". Oskar Lange zapowiedział więc „przestudiowanie" systemu płac, przyznawał, że plan 5-letni wykazywał pewną „krótkowzroczność", gdyż kładł nacisk na przemysł ciężki, nie biorąc pod uwagę warunków życiowych, uskarżał się dalej na niedostateczny rozwój rolnictwa, lekkiego przemysłu i rzemiosła itd. Między rolnictwem i przemysłem powstały „dysproporcje", biurokracja poczyniła „błędy" w stosunku do małych przedsiębiorstw prywatnych itd. Po tej samokrytyce, przeprowadzonej przez człowieka również współodpowiedzialnego za obecną nędzę w Polsce, Lange zapowiedział obniżenie wydatków na inwestycje z 28 procent dochodu narodowego na 20 procent, wzmożenie poparcia dla rolnictwa itd.

Wszystkie te reformy nastąpić mają jednak *w ramach systemu* i bez jego naruszania. Tymczasem nędza robotnika i w ogóle ludności polskiej w Kraju jest nieuniknionym i logicznym następstwem istnienia terrorystycznego systemu komunistycznego oraz uzależnienienia Polski od Moskwy.

Dlatego też trudno przywiązywać wiekszą wagę do zmiany przewodniczącego komisji planowania, ostatnio ogłoszonej w Warszawie. Ustąpił kierownik tej komisji Eugeniusz Szyr i miejsce jego zajął przyjaciel Cyrankiewicza wicepremier Stefan Jędrychowski. Szyr stanął na czele ministerstwa budownictwa. Ustąpili również Roman Piotrowski, minister budownictwa miejskiego, i Czesław Babiński, minister budownictwa przemysłowego. Zygmunt Moskwa mianowany został ministrem lekkiego przemysłu i rzemiosła. Wraz z poprzednimi zmianami na stanowiskach ministerstwa przemysłu maszynowego, gdzie Romana Fidelskiego zastąpił Bolesław Jaszczuk oraz w ministerstwie przemysłu motoryzacyjnego, (odwołano kierownika Juliana Tokarskiego) — przesunięcia te odbywają się nadal w ramach systemu komunistycznego i w gronie ciągle tych samych ludzi.

Są one dowodem, że reżym nie zamierza i nie może sięgnąć do istoty nędzy w Polsce. Gdyby bowiem to uczynił, musiałby ustąpić. Obecnie jeden „dzierżymorda", stosownie do stylu *„Sztandaru Młodych"*, zastępuje drugiego „Naddzierżymorda" zaś Sierow przybył do Poznania, by załatwić się z „winnymi" zajść...

W MOSKWIE ZAMIAST MOWY CHRUSZCZOWA - OBRONA STALINA

Wbrew „destalinizacyjnym" nadziejom sowietologów na Zachodzie, zamiast ujawnienia tekstu rzekomej mowy Chruszczewa na XX kongresie o zbrodniach Stalina, Moskwa ogłosiła jedynie rezolucję „o przezwyciężeniu kultu jednostki oraz jego następców".

Dokument liczący aż 12 tysięcy słów, został ogłoszony dnia 2 lipca na łamach oficjalnego organu partyjnego „Prawda" i zawierał zaledwie umiarkowaną krytykę działalności Stalina, broniąc natomiast jego metody i stanowczo polemizując z krytykami zagranicznymi, szczególnie z przywódcą komunistów włoskich, Palmiro Togliattim. Wbrew jego tezom zdaniem Kremla — sowieckie społeczeństwo zachowało „demokratyczny charakter". Działalność Stalina była według oświadczenia Centralnego Komitetu Partii — uzasadniona przez obiektywne warunki i przez wrogość kapitalistycznego świata.

WIELE PYTAŃ — MAŁO ODPOWIEDZI

(Dokończenie ze str. 1)

bardzo poważne głosy przeciw jego ponownej kandydaturze i to ze strony czynników republikańskich, jak np. bardzo wpływowego publicysty. W. Lippmanna.

W. Brytania jest zajęta sprawami gospodarczymi i Cyprem — o czym świadczyła alarmistyczna mowa p. Edena o gospodarczym położeniu W. Brytanii. Prasa brytyjska wykazała ogromne zainteresowanie wydarzeniami poznańskimi, ale bardzo było wymowne przemilczenie przez nią śmiałego wystąpienia p. Gaitskella, w którym podkreślił on sowieckie panowanie nad Polską. Można podejrzewać istnienie jakiegoś porozumienia brytyjsko-sowieckiego o niemieszaniu się W. Brytanii do spraw Europy Środkowo-Wschodniej wzamian za złagodzenie sowieckiej polityki na Środkowym Wschodzie.

DOŚĆ RUCHLIWA jest natomiast obecnie polityka francuska. Parlament Francji wypowiedział się dużą większością za stworzeniem Europejskiej Wspólnoty Atomowej. Argument premiera Molleta, że stworzenie Euratomu zwiąże Niemcy z Zachodem oraz oświadczenie, że w Moskwie dano mu do zrozumienia, iż celem Rosji jest sojusz z Niemcami, co stanowiłoby „groźbę dla pokoju i wolności świata" — wywołał głośne oklaski. Socjaliści francuscy wykazują nadal czynne zainteresowanie wydarzeniami w Polsce. Na specjalnie zwołanym zgromadzeniu p. Commin powiedział, że przyjazd Cyrankiewicza do Paryża byłby obecnie nie na miejscu i nie na czasie. Tymczasem wizytę w Paryżu złożył premier Pakistanu, z którym rząd francuski omawiał sprawę Algeru.

Interesująco przedstawia się równie sytuacja w Niemczech Zachodnich. Przywódca niemieckich socjalistów, p. Ollenhauer, wygłosił na konferencji partyjnej mowę w takim stylu, jak by się już widział w roli premiera, którym może zostać w przyszłym roku. Złagodził on wybitnie swe dotychczas opozycyjne stanowisko w stosunku do Umowy Paryskiej i przynależności do Paktu Atlantyckiego. Oświadczył, że tych traktatów nie wymówi, ale będzie dążył do ich zmiany w drodze rokowań z państwami zachodnimi. Dał również do zrozumienia, że nie widzi możności zjednoczenia Niemiec bez zasadniczych zmian w sytuacji międzynarodowej.

Kanclerz Adenauer miał w tym czasie gościa w osobie Nehru. Rząd w Bonn miał nadzieję, że uda mu się nakłonić premiera Indii do pośredniczenia w sprawie zjednoczenia Niemiec. Nehru nie tylko uchylił się od przyjęcia tej misji, ale nadto powiedział dość wyraźnie, że skłonny jest uznać reżym Wschodnich Niemiec. W tej sprawie więc Nehru, podobnie jak Tito, przechyla się na stronę sowiecką.

Duże wrażenie wywołało w Niemczech odwołanie z Bonn ambasadora sowieckiego, Zorina. Wyjaśniło się na drugi dzień, że Zorin został jednym z zastępców Szepiłowa i obejmie sprawy stosunków z krajami ujarzmionymi. Jest on w tej dziedzinie specjalistą, który zorganizował obalenie Benesza w 1948 r. Odwołanie Zorina z Bonn jest zatem jednym z następstw wypadków poznańskich.

Ponadto przybyła do Moskwy liczna delegacja reżymu wschodnio-niemieckiego. Na Zachodzie oczekiwano, że rząd sowiecki dokona jakiegoś bardzo ważnego posunięcia w sprawie niemieckiej. Rząd ten musi niewątpliwie coś zrobić, by podreperować swój prestiż, zachwiany wznieceniem sporów wewnątrz komunizmu i fermentami w krajach ujarzmionych.

S. K.

KORPUS DYPLOMATYCZNY NA NABOŻEŃSTWIE ZA POLSKĘ

Rzym, w lipcu.

Staraniem Ambasady Rzeczypospolitej przy Stolicy świętej we czwartek, dn. 12 lipca br. odbyło się w Rzymie w kościele Św. Andrzeja na Kwirynale uroczyste nabożeństwo za poległych w powstaniu poznańskim. Żałobną Mszę św. celebrował opiekun uchodźstwa polskiego na wygnaniu **ks. arcybiskup Józef Gawlina** w otoczeniu kleru.

W modłach na intencję setek pomordowanych przez organa obcego reżymu, narzuconemu uciemiężonemu narodowi, wzięli udział ambasadorowie i posłowie przy Stolicy Apostolskiej **Francji, W. Brytanii, Niemiec, Hiszpanii, Portugalii, Irlandii, Belgii, Litwy, Argentyny, Peru, Boliwii, Panamy, Republiki Dominikańskiej, Chin, Iranu**; wikariusz Ojca św. na Miasto Watykańskie **arcybiskup Van Lierde**, wysocy dostojnicy z Sekretariatu Stanu, arcybiskupi i biskupi, przedstawicieli kongregacji; przebywający na uchodźstwie przedstawiciele państw sąsiadujących i zaprzyjaźnionych z Polską; przedstawiciele sfer włoskich z deputowanymi **Aldisio i Bonomelli** na czele, wraz z licznym gronem włoskich przyjaciół naszego narodu; amb. RP. **dr Kazimierz Papée** z członkami ambasady, księża prałaci polscy **Filipiak, Meysztowicz i Strojny, min. Stan. Janikowski**; przedstawiciele Międzynarodówki Wolności, jednoczącej wszystkich uchodźców z krajów ujarzmionych przez bolszewików, prasa włoska i zagraniczna i wielu rodaków, zamieszkałych w Rzymie i przybyłych z prowincji.

W istocie więc cały tutejszy świat kulturalny, chrześcijański i niechrześcijański, z wyjątkiem barbarzyńskiego wschodu i reżymów krajów podbitych, przez udział swych przedstawicieli w nabożeństwie złożył hołd niewinnym ofiarom przemocy bolszewickiej oraz potępił gwałt zadany narodowi polskiemu. Uczucioni tym dali obecni wyraz po zakończeniu na ręce amb. Papée.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostało nie w polskim kościele Św. Stanisława jedynie ze względu na jego szczupłość. Obszerniejszy i piękny kościół Św. Andrzeja na Kwirynale jest ściśle związany z tradycjami polskimi od czasów św. Stanisława Kostki. **(gn).**

RED. DR. KL. HRABYK

„Ostatnie Wiadomości", wydawane w Mannheim, doniosły, że z dn. 23 czerwca red. dr Klaudiusz Hrabyk przestał pracować w „Nowym Świecie", w którym od półtora roku redagował dodatek tego pisma „Ogniwo" oraz codziennie pisał „Komentarze Dnia", publikowane na pierwszej stronie dziennika.

Zarząd wydawnictwa, wypowiadając współpracę, motywował pisemnie tę decyzję „różnicą poglądów na ważne zagadnienia natury politycznej".

„Nowy Świat" — jak wiadomo — popiera politykę Kongresu Polonii Amerykańskiej.

UNIA PERSONALNA

W Londynie wychodzi pod nagłówkiem „Tygodnik" pismo założone ongiś przez t.zw. „obóz" zamkowy". „Tygodnik" jest podobno dziś w „opozycji" do p. Zaleskiego, choć w numerze z dnia 8 bm. zamieścił wyjątki z jego „orędzia", nawołującego Kraj w związku z wydarzeniami w Poznaniu do spokoju. Redaktorem „Tygodnika" jest p. Jan Matłachowski. Jego zaś czynnym współpracownikiem był p. Stanisław Mackiewicz. Obecnie „Tygodnik" donosi, że p. Mackiewicz został jego korespondentem w Warszawie.

„Tygodnik" twierdzi, że jest pod tym względem pismem „jedynym". Istotnie emigracyjne pisma niepodległościowe nie posiadają i **nie mogą** posiadać korespondentów w Warszawie. Twierdzenie „Tygodnika" nie jest ścisłe pod innym względem. P. Mackiewicz pisuje nie tylko do „Tygodnika". Został on jednocześnie stałym współpracownikiem reżymowego pisma wydawanego w Warszawie „Przeglądu Kulturalnego" — organu p. Putramenta. Wskazywałoby to w każdym razie na pewnego rodzaju unię personalną która powstała między londyńskim „Tygodnikiem" p. Matłachowskiego i „Przeglądem Kulturalnym" komunisty Putramenta. Zjawisko rzeczywiście osobliwe i wymagające uwagi. Po wyjeździe p. Mackiewicza do Kraju pisaliśmy, że od tej chwili musi on być uważany „cokolwiek jeszcze będzie robił i gdziekolwiek będzie pisał za człowieka związanego z obecnym komunistycznym systemem rządzenia w Polsce i od niego zależnym".

KRONIKA TYGODNIA

11 lipca

Na porządku dziennym Najwyższego Sowietu znalazła się m.in. sprawa likwidacji republiki karelo-fińskiej, która ma być włączona do republiki rosyjskiej. Bułganin w przemówieniu swoim przedstawił plan podniesienia emerytur oraz zmniejszenia godzin pracy z 8 na 7 dziennie.

Szach Persji oświadczył w czasie przyjęcia w Moskwie, że jeśli Persja podejmowała przygotowania obronne to jedynie na podstawie doświadczeń z przeszłości i ogólnej sytuacji międzynarodowej.

Parlament francuski uchwalił podwyższenie podatków dla pokrycia kampanii w Algerii, która kosztuje rząd dziennie milion funtów.

Szwajcarskie władze bezpieczeństwa zakomunikowały, iż wykryty został wśród miejscowych Algerczyków plan zamachu na francuską ambasadę i konsulaty w Szwajcarii.

Sekretarz stanu Dulles wezwał Rosję sowiecką ponownie do przywrócenia wolności państwom satelickim.

Radio bukareszteńskie podało, że armia rumuńska ma być zmniejszona z dniem 15 września o 20 tys. żołnierzy.

Parlament francuski uchwalił 342 głosami przeciw 183 przystąpienie Francji do międzynarodowej organizacji (Euratom) współpracy w badaniach atomowych. Do organizacji tej należy już 6 państw europejskich.

Największa organizacja zawodowa w Anglii: „Transport and General Workers Union" stwierdziła, iż komuniści i faszyści nadal nie mogą w niej pełnić żadnych godności.

12 lipca

Minister spraw zagranicznych Japonii upoważniony został do podjęcia rozmów z Rosją Sow. w sprawie zawarcia traktatu pokojowego.

Nastąpiło znaczne oziębienie w stosunkach sowiecko-greckich z powodu oświadczenia ambasadora sowieckiego w Atenach zarzucającego rządowi greckiemu niechęć w załatwieniu sporu z Albanią. Rząd grecki wyjaśnił, że Grecja znajduje się de iure wciąż jeszcze na stopie wojennej z Albanią, która odrzuciła propozycję nawiązania stosunków.

13 lipca

Do Bonn przybył premier Nehru.

Klub parlamentarny Partii Demokratycznej w Turcji oświadczył —iż Cypr jest częścią Turcji zarówno z punktu widzenia geograficznego jak i historycznego. Jeśli stanowisko Grecji nie ulegnie zmianie Turcja podniesie pretensje do Tracji i Dodekanezu.

Kościół grecki odrzucił propozycję premiera Edena w sprawie uregulowania statusu Cypru. Jedynie warunki ogłoszone ongiś przez arcybiskupa Makariosa mogą być podstawą rozmów — brzmi odpowiedź władz kościelnych.

W m. Ingolstadt (Niemcy zach.) wylądował samolot węgierski, którego załoga i pasażerowie zostali obezwładnieni przez młodych Węgrów z których 9 poprosiło władze niemieckie o azyl.

Pertraktacje francusko-tunezyjskie w sprawie zawarcia traktatu przyjaźni i sojuszu zostały zerwane przez delegację Tunisu.

Rząd kanadyjski ofiarował rządowi niemieckiemu w Bonn 75 samolotów odrzutowych typu „Sabre".

14 lipca

Prezydent Pakistanu przybył z oficjalną wizytą do stolicy Turcji.

Mnożą się znowu incydenty na pograniczu Jordanii i Izraela, przy czym stroną zaczepną jest Jordan.

Na Cypr przybył lord Radcliff, specjalny pełnomocnik rządu brytyjskiego dla przeprowadzenia rozmów w sprawie zmiany ustroju i stosunku Cypru do W. Brytanii.

W Genewie obradowała Rada Ekonomiczna i Społeczna Narodów Zjednoczonych i postanowiła zwrócić się do poszczególnych rządów z propozycją zlikwidowania obozów dla uchodzców z powodu braku pieniędzy. W samych Niemczech zach. istnieje jeszcze 17 obozów a liczba uchodźców wynosi w całej Europie 250.000.

15 lipca

Ambasador sowiecki w Bonn, Zorin, został nagle odwołany.

Do Moskwy wyjechała duża delegacja rządu wschodnio-niemieckiego.

Prymas Węgier, kardynał Mindszenty, skazany przez sądy komunistyczne na dożywotnie więzienie, przeniesiony został do innej miejscowości na północ od Budapesztu.

W zamachu bombowym w stolicy Jordanii, Amman, został ciężko raniony attaché wojskowy Egiptu. W szpitalu amputowano mu rękę.

Czesław Babiński i Roman Piotrowski mianowani zostali przez reżym warszawski zastępcami ministra budowy. „Na własne żądanie" zwolniony został ze swego stanowiska główny architekt Warszawy Sigalin.

W Argentynie aresztowano 75 zwolenników Perona za udział w akcjach terrorystycznych.

16 lipca

Ambasador reżymu warszawskiego w Waszyngtonie złożył protest w departamencie stanu przeciw rzekomemu naruszeniu praw terytorialnych Polski przez samoloty amerykańskie.

Szepiłow wystąpił z propozycją, by Stany Zjedn., W. Brytania i Związek sow. zaprzestały próbnych ćwiczeń z bronią atomową.

Prezydent Eisenhower powrócił do Białego Domu w Waszyngtonie i wznowił urzędowanie.

Król Iraku Feisał przybył do Londynu z wizytą oficjalną.

17 lipca

Chruszczow, przemawiając do delegacji komunistycznego rządu Niemiec wschodnich, powiedział, że sprawa zjednoczenia Niemiec jeszcze nie dojrzała.

Rozmowy z komunistami niemieckimi w Moskwie zakończono wydaniem komunikatu, domagającego się bezpośrednich rokowań między wschodnimi i zachodnimi Niemcami w sprawie zjednoczenia. Komunikat zapowiada obniżenie o połowę wydatków Niemiec wschodnich na okupujące wojska sowieckie, pomoc sowiecką na budowę elektrowni atomowej w Niemczech wschodnich oraz szereg „ustępstw" sowieckich natury gospodarczej.

Susłow, członek Politbiura sowieckiego wydelegowany został przez Chruszczowa na Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej.

Rząd egipski przyjął ostatecznie pomoc finansową Zachodu na budowę wielkiej zapory wodnej na Nilu.

Nehru przybył do Paryża.

Ambasador amerykański w Rzymie pani Clara Boothe Luce była zatruwana od lat arszenikiem, który znajdował się w farbie na suficie jej sypialni.

LINIA LOTNICZA AMSTERDAM — WARSZAWA

Prasa krajowa informuje, że ostatnio zapoczątkowano regularną komunikację lotniczą pomiędzy Amsterdamem a Warszawą. Utworzenie tej linii nastąpiło w wyniku podpisania między PLL „Lot" a holenderskim przedsiębiorstwem lotniczym „KLM" umowy o generalnym przedstawicielstwie i wzajemnej obsłudze. Samoloty na linii Amsterdam — Warszawa będą kursować dwa razy w tygodniu. Pierwszym holenderskim samolotem przybył do Warszawy m. in. burmistrz Amsterdamu — A. J. d'Ailby. (FEP)

NOWE WŁADZE ODDZIAŁU W. BRYTANIA SPK.

W dniach 14 i 15 bm. odbył się walny zjazd delegatów Oddziału W. Brytania SPK. Oficjalne otwarcie Zjazdu odbyło się w piątek dnia 14 bm. Po przemówieniu prezesa Oddziału M. Przedrzymirskiego dłuższe przemówienie poświęcone wypadkom poznańskim wygłosił *gen. W. Anders*. Poza tym przemówienia wygłosili prezes Zjednoczenia Polskiego *S. Lis* oraz prezes Zarządu Głównego SPK *S. Sobaniewski*.

W wyniku wyborów do nowego Zarządu weszli: *M. Przedrzymirski* — prezes, *S. Grochola i H. Zabielski* — wiceprezesi, *B. Domański* — sekretarz oraz *G. S. Jezierski, K. Majkowski, Z. Pietrzyk, J. Strusiński i O. Pietrykowski*. Pełne sprawozdanie umieścimy w najbliższym dodatku „Z życia kombatantów".

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London. S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12. rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514. Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A.— W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast" — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill

„Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd, London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.